Na prawach rękopisu!

NA STRAŻY

WRZESIEŃ 1946
JEROZOLIMA

DWUDZIESTY SIÓDMY BIULETYN WEWNĘTRZNY
ZWIĄZKU PRACY DLA PAŃSTWA

27

Adres: Jerusalem,
"Casa Nova" nr 80

ÓSMY ROK

Nie jest prawdą, że druga wojna światowa zakończyła się rok temu. Nie jest prawdą, że tak zwana konferencja pokojowa, obradująca obecnie w Paryżu przygotowuje podstawy pod trwały pokój Europy. I nie jest prawdą, aby Rada Bezpieczeństwa mogła zapewnić światu bezpieczeństwo.

Zakończenie wojny, pokój, bezpieczeństwo, cztery wolności, hasła karty atlantyckiej — to są wszystko puste słowa, pod którymi żadna istotna treść się nie kryje. Jeśli kto myśli inaczej — myli się straszliwie. Ponura rzeczywistość bez żadnych osłonek z dnia na dzień co raz jaskrawiej wykazuje zakłamanie, w atmosferze którego rozwija się obecna gra polityczna wielkich mocarstw.

Kłamstwo jest metodą czesto stosowaną w życiu, w polityce częściej niż gdzie indziej. Wbrew wszelkim nakazom moralnym w tej właśnie dziedzinie zyskało sobie prawo obywatelstwa i stosowane jest z całym cynizmem, jako niezbędne narzędzie pracy dyplomatycznej. Tak było zawsze i nie ma żadnych znaków na ziemi i niebie, aby w dającej się przewidzieć przyszłości mogła nastąpić zmiana na lepsze.

Ale elementarny zdrowy sens kazałby sądzić, że jeśli kłamstwo ma być skuteczną metodą polityki, to jedynie pod tym warunkiem, żeby kłamca potrafił uzyskać u swego partnera wiarę w prawdziwość słów swoich. Na tym przecież polega celowość wszelkiego oszustwa. Oszust, który tej wiary nie uzyska, nikogo oszukać nie zdoła.

Otóż wątpliwości nie ulega, że żaden człowiek zdrowy na umyśle nie może dziś wierzyć w to, co się mówi, obiecuje i gwarantuje podpisami na rynkach politycznych świata. Hasła głoszone żądnym pokoju i dobrobytu masom, ideologie, którym się rzekomo służy, umowy, zobowiązania i traktaty, które się zawiera — to wszystko od początku do końca jest jednym generalnym kłamstwem, przy czym ci, co te hasłą głoszą, ideologie formułują i traktaty podpisują wiedzą doskonale, że rzeczywistość nic z tym wspólnego nie ma.

Jakby komuś na tym zależało, aby skomplikowane stosunki polityczne jeszcze bardziej zagmatwać, aby zaprowadzić jeszcze większy chaos w szaleństwie ogólnym, a opinię publiczną do reszty zdemoralizować.

Czołowi mężowie stanu udają, że słowa coś znaczą, zobowiązania będą respektowane, a umowy dotrzymywane. Paradoksalność widowiska polega na tym, że pragnie się budować realną, prawdziwą rzeczywistość przyszłego świata operując elementami od początku do końca fałszywymi, a jednocześnie wie się niezawodnie, że na tym fałszu nic prawdziwego budować nie można, że wszyscy to widzą i że cała ta udawana gra polityczna prowadzi do kryzysu, który w każdej chwili może wybuchnąć.

W tym generalnym zakłamaniu najbardziej czynną rolę gra Rosja, gdy demokracje zachodnie raczej biernie z nią współdziałają, symulując wiarę w jej słowa. Przykładów tego można przytoczyć mnóstwo.

Sowiety uznały się za jeden z narodów „pokój miłujących". Ameryka i Anglią udają, że w to wierzą.

Sowiety pragną wmówić w świat, że ustrój ich jest ustrojem demokratycznym. Prawdziwe demokracje akceptują to notoryczne kłamstwo.

Rząd sowiecki, najbardziej morderczy rząd świata, mający na swym sumieniu więcej krwi i męki ludzkiej, niż sam Hitler, przywdziewa maskę humanitaryzmu i postępu. Zachód nic nie robi, aby zerwać tę maskę i obnażyć przerażające oblicze sowieckiego Azjaty.

Sowiety podpisały zobowiązanie, że na równi z innymi zjednoczonymi narodami nie dążą do zdobyczy terytorialnych. Zachód bez słowa sprzeciwu przyjął do wiadomości zabór części Finlandii, całej Estonii, Litwy i Łotwy, połowy Polski, części Rumunii i Czechosłowacji, a nadto całkowite podporządkowanie Rosji reszty Polski, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii i Persji, a tym sa-

mym uznał, że Rosja nie sprzeniewierzyła się swemu zobowiązaniu.

Zachód uznał tzw. „tymczasowy rząd polski" Bieruta i towarzyszy pod warunkami, z których ani jeden wypełniony nie został. Nie mniej „rząd" ten, oczywista agentura sowiecka, w dalszym ciągu uznawany jest przez panów Trumana i Atlee.

Anglia zawarła z Rosją sojusz dwudziestoletni. Zarówno Anglicy, jak Rosjanie, jak zresztą cały świat wie o tym, że Sowiety są wrogiem nr 1 W. Brytanii, czemu zarówno rząd Stalina, jak i kontrolowana przezeń prasa czerwona dają najbardziej niedwuznaczy wyraz. Niemniej ten dziwaczny sojusz trwa w dalszym ciągu, urągając najbardziej oczywistej prawdzie.

Stalin rozwiązał Komintern. Oczywista — rozwiązanie to jest fikcyjne. Międzynarodówka komunistyczna funkcjonuje nie mniej sprawnie niż dawniej, ustalając obowiązujące dyrektywy dla wszystkich partii komunistycznych świata. Zachód udaje, że wierzy, iż Rosja udzieliła swoim agenturom międzynarodowym całkowitej autonomii, co przecież jest wierutnym fałszem.

Nie trzeba mnożyć tych przykładów, choć można to robić z łatwością. Na każdym odcinku dzieją się rzeczy analogiczne. Wszystkie kryteria ocen zjawisk zostały zburzone. W ogólnym milczeniu zaakceptowano nazywanie fałszu prawdą, a prawdy — fałszem.

W takiej to zatrutej atmosferze upłynęło siedem lat od chwili rozpoczęcia się działań wojennych w roku 1939.

Zaczęło się to w Polsce i o Polskę. I przez te całe siedem lat stan sprawy polskiej był niejako symbolicznym sprawdzianem, wykazującym przebieg i nasilenie wielkiego procesu dziejowego, rozwijającego się w toku drugiej wojny światowej. Jak w naczyniach połączonych poziom płynu jednego wskazuje jednocześnie na to, co się w drugim dzieje, tak losy Polski są odpowiednikiem tego, co w danej chwili zwycięża w polityce światowej. W miarę tego jak, według realistycznej oceny Churchilla, wojna stawała się coraz mniej ideologiczną, ciężar gatunkowy Polski zmniejszano coraz bardziej na rynku dyplomacji międzynarodowej. W miarę wzrastania zakłamania kłamliwie załatwiono sprawę Polski, tak aby temu zakłamaniu nie mogła przeciwdziałać.

Rosja robiła to, niepodległość bowiem nasza uniemożliwiła jej imperialistyczne cele, stając na drodze jej zaborów. Sojusznicy zachodni łamiąc obowiązującą umowę i przekreślając swe zobowiązania szli konsekwentnie po linii akceptowania tego kłamstwa międzynarodowego, które zainicjowały Sowiety. Stąd presja na Sikorskiego o podpisanie nieszczęsnego paktu Sikorski-Majski, stąd wymuszanie na Rządzie Polskim zgody na linię Curzona. Stąd wysyłanie Mikołajczyka do „rządu Bierutowego", uznanie tego „rządu" i cofnięcie uznania prawowitemu rządowi londyńskiemu, stąd wreszcie decyzja „demobilizacji" wojska polskiego.

Wszystko tak się działo, jak gdyby Polska i tylko Polska sama jedna wśród tylu państw i narodów reprezentowała element słuszności, uczciwości i prawdy w świecie zaprzaństwa, zdrady, przemocy i fałszu. Ci, co poszli — w myśl rosyjskiej zasady — na niesprzeciwianie się złu, musieli się wysługiwać kłamstwem, a w konsekwencji zdradzić Kraj, który wszystkimi swymi siłami nie bacząc na straty w męce ciała i ducha niezliczonymi ofiarami dokumentował swoją nieugiętą wolę walki ze złem, skądkolwiekby ono pochodziło.

I dlatego rękami moskiewskich oprawców z intensywną pomocą obu wielkich sojuszników zakuto Polskę w łańcuchy niewoli, dlatego głos jej wpycha się w głębokie podziemia.

Niech jej żywa, krwią męczenników zbroczona, prawda nie przeszkadza kłamstwu, chociaż wiadomo, że kłamstwo to, zbyt namacalne, zbyt oczywiste — i tak oszukać nikogo nie zdoła. Niech nie utrudnia gry, w którą i tak nikt nie uwierzy.

Niech wreszcie przestanie być wyrzutem sumienia, przeszkadzającym spokojnie trawić upokorzenia i zawody, których tyle musieli z własnej winy przełknąć zachodni sprzymierzeńcy.

Ale mnożą się oznaki, że czas kłamstwa zbliża się ku końcowi. Nie potrzeba być wielkim politykiem, aby zdawać sobie sprawę, że już od dawna coś zaczęło się psuć w organizowaniu wielkiej nieprawości, która jest rezultatem prac politycznych „wielkiej trójki". Nie można zbyt bezczelnie fałszować rzeczywistości. Nie można zbyt długo operować fikcjami.

Z oparów mgieł i trucizn, które od 1941 roku zalegly nad światem, z czarnej atmosfery złud, fikcji i fałszu coraz bardziej zaczyna się wyłaniać rzeczywistość prawdziwa. Utajone dotychczas konflikty zaczynają grać w całej pełni, sprzeczności interesów i ideologii ujawniają się coraz wyraźniej, napięcie sił wrogich coraz bardziej wzrasta i ślepy chyba tylko nie widzi, że nadchodzi burza, której uniknięcie nie wydaje się prawdopodobne.

W świetle błyskawic i krótkich spięć, o których nam sygnalizuje prasa, widać już, jak stuczne konstrukcje makiety politycznej sypią się w gruzy. W dalekiej zaś perspektywie zarysowują się kontury tego, co jedynie będzie w stanie na trwałych i zdrowych podstawach oprzeć budowę lepszej przyszłości, która

wbrew temu, co się obecnie dzieje, musi być oparta na wolności ludów i istotnej suwerenności państw, uzgodnionych w ramach harmonijnej międzynarodowej współpracy.

I dlatego na nic się nie zda sztuczne zmniejszanie ciężaru gatunkowego Polski. Ciężar ten jest niezmiennikiem naszego położenia geograficznego, naszej liczebności, a przede wszystkim walorów naszego Narodu, który nigdy nie pogodzi się z niewolą, nigdy ze swoich praw do życia nie zrezygnuje i zawsze był, jest i będzie gotów do walki ze złymi siłami przemocy. Łudzi się, kto tego nie rozumie. Kłamie, gdy udaje, że tego nie wie.

Z chwilą, gdy zadrżą kruche fundamenty dzisiejszych stosunków politycznych — nastąpi weryfikacja państw i narodów, weryfikacja, którą tak genialnie przewidywał Marszałek Piłsudski w rozmowie z ministrem Beckiem. Oto te słowa:

„... idą czasy, kiedy zachwieje się konwencjonalna struktura życia międzynarodowego. Na nowo trzeba będzie nam sprawdzać myśli i na nowo jakby weryfikować państwa, jakby określać ich prawo zabierania głosu w szerszym czy mniejszym znaczeniu. Zjawisku temu towarzyszyć będzie szereg długich komplikacji i dla nas, dla Polski, stanie problem z czasem walki, może przeciwko wszystkim, a w każdym razie poprawienia tej najnowszej powojennej historii naszej, która z natury rzeczy zostawiła za nami smugi słabości, niedokładności i niedociągnięć"...

Próby robienia zakłamanego pokoju wyraźnie zawodzą. Historia drugiej wojny światowej nie jest zakończona. W dniu 1 września nie tylko skończyło się siedem lat od wybuchu wojny. W dniu tym zaczął się jej ósmy rok — prawdopodobnie przełomowy. Wszystko przemawia za tym, że będzie on dla Polski decydujący.

Baczmy więc, aby weryfikacja nasza, w obliczu której stoimy, odbyła się tak, jak tego godność wielkiego narodu wymaga.

J.J.

IGNACY MATUSZEWSKI

KUCHNIA CZAROWNIC

Dnia 6 lipca br. upływa rocznica ogłoszenia listu sekretarza Byrnesa, którym to listem cofnięto uznanie konstytucyjnemu rządowi polskiemu i wyrażono zgodę nawiązania stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi a reżimem warszawskim.

Rok upłynął od tej pory. Dziś wiemy więcej, niż wiedziliśmy wówczas. Choć napewno nie wiemy wszystkiego — to, co wiemy, wystarcza, aby stwierdzić, że — być może rzekomym — motywem uznania przez Stany Zjednoczone władzy agentów sowieckich nad Polską było dążenie do wygrania wojny w Azji i że zarazem skutkiem ustępstw w sprawie polskiej było stracenie przez Amerykę owoców zwycięstwa na Dalekim Wschodzie.

Dziwacznymi węzłami powiązały losy oddanie Polski w niewolę sowiecką z zagrożeniem niepodległości Chin przez Rosję. Tak jednak się stało. W jakiejś kuchni czarownic, mieszając razem lęk i egoizm, przebiegłość i cynizm, propagandę i tolerancję, małoduszność i zdradę — uwarzono ten zatruty napój, którego jad po dziś dzień działa i działać będzie jeszcze długo. W lecie 1945 roku można było naprawić zbrodnię Jałty. Zamiast jednak odrobić — powtórzono ją. Roosevelt umarł — przeżyły go nie jego cnoty, ale jego błędy. Przeżył go czarny gabinet, kuchnia czarownic, gdzie zwycięstwo amerykańskie dystylowano na klęskę.

Spróbujmy — z niedostatecznych oczywiście danych — odtworzyć obraz sytuacji, jaka istniała przed rokiem.

Co wiedzieliśmy wówczas? Wiedzieliśmy, że po kapitulacji Niemiec najważniejszym zagadnieniem dla Stanów Zjednoczonych było zwycięstwo na Pacyfiku. W kołach miarodajnych Washingtonu ścierały się dwa poglądy: jeden reprezentowany przede wszystkim przez marynarkę — aby wojnę z Japonią zakończyć własnymi siłami Ameryki, bez wciągania Sowietów; drugi, reprezentowany przez grono polityków jałtańskich — wspieranych w pewnym stopniu przez Department Wojny — aby pokonać Japonię przy pomocy Rosji.

Departament Marynarki i nieliczni z nim współpracujący politycy oceniali, że pokonanie Japonii bez udziału Sowietów jest możliwe, bliskie i pożądane. Pożądane dlatego, że wejście Sowietów do wojny na Dalekim Wschodzie czyniło powojenny układ stosunków na tym obszarze zależnym od Rosji. Departament Marynarki obawiał się słusznie, że wejście Sowietów do wojny azjatyckiej albo utrudni, albo zgoła uniemożliwi zapewnienie Stanom Zjednyczonym bezpieczeństwa na Pacyfiku w przyszłości, gdyż utrudni albo uniemożliwi rozbudowę tam strategicznych baz amerykańskich. Zwolennicy wciągnięcia Rosji do wojny na Dalekim Wschodzie dowodzili, że bez tego wojna przeciągnie się bardzo długo, pochłonie bardzo wiele ofiar, brak zaś zaufania do Stalina jest niczym nie uzasadniony. W prasie ten drugi kie-

runek przeważał — hasło szybkiego zakończenia wojny wyparło niemal całkowicie zrozumienie, że wojnę prowadzi się nie po to, by ją szybko kończyć, lecz po to, by ją naprawdę wygrać.

Od chwili objęcia urzędu aż do połowy czerwca roku zeszłego prezydent Truman zdawał się wahać pomiędzy obu tymi poglądami. Wstrzymanie Lend-Lease dla Rosji po kapitulacji niemieckiej zdawało się wskazywać, że pogląd zakończenia wojny azjatyckiej własnymi siłami przeważył. Przywrócenie potem Lend-Lease'u „dla Syberii" — obnażyło wahnięcie w przeciwnym kierunku.

Wreszcie, po ciężkich stratach na Okinawie — zainscenizowana została podróż Harry Hopkinsa do Moskwy. Celem tej podróży było przygotowanie spotkania „wielkiej trójki", które nastąpiło potem w Poczdamie. Warunkiem takiego spotkania, wysuniętym przez Stalina, była kapitulacja Ameryki i Anglii w sprawie polskiej. Takimi to drogami Polskę, którą w Teheranie i Jałcie poświęcono, aby zapobiec odrębnemu pokojowi między Rosją i Niemcami, poświęcano po raz drugi, aby wprowadzić Rosję do wojny w Azji.

Tyle wiedzieliśmy przed rokiem. Dziś wiemy więcej.

Dziś wiemy, że w owym okresie przed rokiem: 1) bomba atomowa była niemal gotowa, 2) Japonia nie była w stanie się bronić i szukała dróg i form kapitulacji, 3) istniał układ, podpisany w Jałcie, pomiędzy Rooseveltem i Stalinem, który to układ obowiązywał Sowiety do uderzenia na Japonię w sierpniu 1945 roku, w zamian zaś zobowiązywał on prezydenta Stanów Zjednyczonych do uznania suwerenności rosyjskiej nad Wyspami Kurylskimi oraz do wywarcia presji na Chiny, aby te zgodziły się dopuścić Sowiety do „współrządów" nad Mandżurią.

Dziś wiemy także rzecz najbardziej ze wszystkich zadziwiającą. To mianowicie, że kierownik polityki zagranicznej sekretarz stanu Byrnes nic o powyższej umowie nie wiedział.

Mamy w tym względzie własne jego oświadczenie, że dowiedział się o układzie jałtańskim dopiero po Poczdamie.

Ktoś przecież w administracji Stanów Zjednoczonych musiał wiedzieć i o bombie atomowej, i o propozycjach pokojowych Japonii, i o układzie jałtańskim w sprawach Dalekiego Wschodu. Każda zaś z tych informacji z osobna, tym bardziej zaś wszystkie razem nakazywały uczynić wszystko, by wojnę na Pacyfiku zakończyć bez udziału Sowietów.

Oczywistym nonsensem było czynienie nowych ustępstw na rzecz Rosji — kosztem Polski i kosztem całej Europy — wówczas, gdy kończyły się już próby, otwierające możliwości posiadania przez Amerykę najpotężniejszej na świecie broni. Chłopski rozum nakazywał poczekać na wyniki tych prób zanim się będzie za cenę rezygnacji z zasad kupować niepotrzebną pomoc sowiecką.

Wiadomo było przed rokiem, że Japonia gotowa jest kapitulować pod warunkiem uszanowania osoby mikada i zachowania ustroju monarchistycznego. Na tych warunkach

JAN MAZURKIEWICZ

WŚRÓD PIASKÓW PUSTYNI

Gdzieś na skwarnej pustyni arabskiej, gdzie swawoli groźny jej władca hamsin — zły duch piaszczystych przestworzy, znajduje się dziwne, nie podobne do innych miasteczko. Jednostajne, wypłowiałe od słońca baraki, szare jak piasek pustyni namioty — tworzą jego ulice. A nad nimi — rzekłbyś, że to jakaś zjawa zabłąkana! — *tęcza* biało-czerwonego sztandaru, cichym szelestem tęsknie szepcącego o kraju przepięknym i dalekim...

W miasteczku — czyżby to nie fatamorgana pustyni? — brzmi gwar mowy polskiej, rano i wieczorem — zupełnie jakby gdzieś w Polsce — srebrny głos sygnaturki wzywa wiernych do kapliczki, gdzie — o, Boże! — w blasku świec promienieje cudowny obraz Matuchny z Ostrej Bramy... Z kapliczki, skromnie urządzonej w szarym baraku, płyną, jakże często łzami oblane! — gorące modły i wołania:

„Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!"

Na „dzień dobry" i „dobranoc" z licznych głośników miasteczka mknie hen na pustynię majestatyczna pieśń „AVE MARIA"...

Nawet wpół dziki, surowy mieszkaniec pustyni, zczerniały od wiecznej spiekoty Arab, gdy słyszy kojące dźwięki tej modlitwy — w zadumie przystaje na swej drodze, słucha, wreszcie szepce, kiwając głową:

— Boloni kois k'tir! (Polacy — dobrzy bardzo).

Przez cały dzień w miasteczku wre ruch. Warczą samochody, kłębią się dymy z kominów, a po terenie przewijają się białe, granatowe i szare postacie. Gdy nad miastem rozhula się pijany od słońca hamsin, tańcząc w odmętach duszącego piachu — nawet i wtedy ujrzysz te zawsze ruchliwe istoty. Niczym im ogień słońca, niczym szalony pan pustyni — hamsin!...

Nazwę tego miasteczka zdradza tabliczka na bramie z stojącym przy niej starym wartownikiem z karabinem...

„Szpital Wojenny Nr 8 — Polish General Hospital!" — wołają białe litery na czerwonym tle.

Gdy znajdziemy się w tym szpitalu i

zresztą Japonia później skapitulowała. Jest rzeczą niezrozumiałą, czemu ci właśnie, co dowodzili, że dla **szybkiego** zakończenia wojny potrzebne jest wciągnięcie Rosji — sprzeciwiali się zawzięcie **natychmiastowemu** jej zakończeniu za cenę pozostawienia mikada. Jest to niezorzumiałe — o ile się nie przypuści, że w kuchni czarownic hasło „szybkiego" zakończenia wojny z Japonią było tylko pozorem, którym ukrywano chęć istotną: dopuszczenia Rosji do Chin i obalenie Chiang Kai Sheka.

Wreszcie ci, co znali układ jałtański między Rooseveltem i Stalinem w sprawach Dalekiego Wschodu, wiedzieli, że nie potrzeba zabiegać o nowe zobowiązanie wejścia Rosji do wojny w Azji, skoro zobowiązanie takie już się posiada. Jeśli się obawiano, że Rosja nie wypełni swego zobowiązania, podpisanego w lutym 1945 roku — to oczywiście nonsensem było przywiązywanie nadziei do wykonania przez Rosję zobowiązań podpisanych w innym miesiącu.

Tym większym nonsensem było płacenie nowymi ustępstwami za powtórzenie już posiadanych zobowiązań. Co zaś ważniejsze — układ jałtański Roosevelt-Stalin wskazywał wyraźnie, że trzeba koniecznie zakończyć wojnę na Pacyfiku własnymi siłami Ameryki, bez udziału Sowietów, gdyż inaczej poświęca się całość terytorialną i suwerenność Chin, czyli podważa się bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych.

Gdyby wyprodukowano film, pokazujący ministra spraw zagranicznych wielkiego mocarstwa, rokującego z innym mocarstwem bez znajomości traktatów, wiążących oba te państwa — to film taki potraktowano by jak ostatniego gatunku farsę. Tak właśnie jednak **było** w Poczdamie. Wskutek tego poświęcono tam Polskę, aby **zaszkodzić** interesom Ameryki.

Dlatego data 6 lipca 1945 r. jest datą żałobną nie tylko dla Polski. Cofnięcie uznania konstytucyjnemu rządowi polskiemu przez Stany Zjednoczone nie tylko było ujawnieniem zgody rządu amerykańskiego na niewolę Polski. Było to także ujawnienie, że sprawy amerykańskie nie są decydowane zgodnie z potrzebami Ameryki, ani przez tych, co oficjalnie ponoszą odpowiedzialność. Był to dowód, że najważniejsze postanowienia przygotowują się w kuchni czarownic, gdzie inne motywy, niż interes Ameryki i zdrowy rozsądek, rozstrzygają.

Czy kuchnia czarownic przestała istnieć i działać? Oto najważniejsze może dla Ameryki pytanie. Dlatego inwestygacja Jałty i inwestygacja Poczdamu jest **konieczna**. Rocznica 6 lipca przypomina to z wielką siłą.

Ignacy Matuszewski

Na wiadomość o zgonie śp. Ignacego Matuszewskiego Związek Pracy dla Państwa wystosował depeszę następującej treści:

„Halina Matuszewska 224 Riverside Drive New York 25. Głęboko wstrząśnięci smiercią Ignacego Matuszewskiego, która jest niepowetowanym ciosem w naszej walce o niepodległość, przesyłamy wyrazy bólu i współczucia w imieniu Związku Pracy dla Państwa i własnym. Jędrzejewicz, Krzysztoń, Krzemieński".

---

zechcemy poznać jego dzieje, stary kronikarz opowie nam.

— Szpital wojenny nr 8 jest dalszym ciągiem Szpitala Wojennego nr 5, a ten — Szpitala Inwalidów, założonego w październiku 1943 roku na terenie Palestyny, w pobliżu starożytnego miasta Gaza, gdzie według miejscowej legendy biblijny Samson wstrząsnąwszy filarami świątyni pogrzebał w jej gruzach Filistynów...

Mimo że zmieniały się nazwy i numeracje, praca w szpitalu trwa nieprzerwanie, pogłębiając się w miarę zwiększania się stanów chorych i udoskonaleń technicznych.

Szpital przechodził bardzo ciężkie okresy. Brakowało nieraz wszystkiego — przyrządów, lekarstw i ludzi. Jeden człowiek musiał pełnić pracę za kilku. A jaki personel był — takiego chyba żaden szpital nie posiadał!

Schorowany dziennikarz, niedobitek łagrów sowieckich, mył spluwaczki, szorował podłogę, wynosił naczynie spod chorych. Inżynier zawodowy — nadzorował „hygienistów-arabów". Dyrektor znanej w Kraju firmy, czarny niczym murzyn — gotował obiady dla żołnierzy. Była zamożna obywatelka — pełniła obowiązki pomywaczki na kuchni szpitalnej. Stary wiarus-podoficer, odznaczony krzyżami i bliznami, dźwigał wiadra z jedzeniem dla chorych...

Ale nikt nie narzekał, nikt nie przeklinał!

Każdy zdawał sobie z tego sprawę, iż robi to dla Ojczyzny, a więc jakże mógł narzekać?

Gdy rozbudowano szpital, wkładając w pracę wiele wysiłku, pada rozkaz wyjazdu na pustynię, na miejsce, gdzie obecnie się znajduje. Z tym przeniesieniem nie było tak łatwo, tym bardziej, że w szpitalu znajdowało się kilkaset ciężko chorych. Jednak mimo braku dostatecznej ilości ludzi, ewakuacja odbyła się sprawnie. Brytyjczycy wyrażają swe uznanie, a oni nie są pochopni do pochwał!...

Ponure wrażenie wywiera na obsłudze szpitala nowe miejsce postoju. Dokoła — kurhany piachu, baraki brudne, zaniedbane, teren dziki i posępny, nigdzie odrobiny zieleni, a tu jakby na złość — rozhulał się szeroko hamsin, burzą piaskową witając przybyszy...

Ale czemu nie podoła Polak, zwłaszcza ten, który zaznał rozkoszy „raju" sowieckiego?

Zanim przywieziono chorych z Pales-

IGNACY MATUSZEWSKI

Żelazne a bezlitosne prawa śmierci rządzą światem i w ustawicznej walce z prawami życia gaszą ludzkie istnienia, odnosząc nieustanne triumfy nad wszystkim, co w ciągłym wysiłku myśli, uczucia i woli chce chronić życie przed rozkładem, zorganizować je w siłę, przeciwstawiającą się zgonowi, i podnieść je na wyższy poziom trwania, rozwoju i twórczości. W tej walce, rozgrywającej się od początku stworzenia, ludzka jednostka, jako taka, przegrywa zawsze. Największym duchom słabe, zmęczone ciało odmawia służby, przychodzą choroby lub starość — i najwspanialsze wysiłki kończą się wieczystym snem śmierci.

Gdy oglądamy się za siebie, w przeszłość, widzimy tysiące i tysiące pokoleń, które się do mogiły układały głębokimi nawarstwieniami olbrzymiej pracy, niezmiernych trudów i cierpień. Wszystko, co osiągnęła ludzkość zarówno w jej rozwoju materialnym, jak i duchowym — tej pracy, trudom i cierpieniom zawdzięczać należy. I zawsze, gdy chodzi o wielkie dokonania i wielkie myśli — podstawą ich i warunkiem jest czyjaś dobrowolna ofara: wysiłku, pracy, zdrowia, nierzadko życia.

Tym pokoleniom minionym, które tworzyły rzeczywistość życia, przywodzili najtężsi ludzie swych epok. Oni myśleli za innych, oni formułowali cele i ustalali metody, oni pobierali najtrudniejsze decyzje i brali na swe barki odpowiedzialność za swe słowa i za swe czyny. Oni zaprzęgli się dobrowolnie do służby najcięższej, pełnionej w samotności własnego sumienia w jakże częstym niezrozumieniu bliskich, jakże często wbrew tępej, nierozumnej większości.

Wybierali życie trudne, życie walki przeciw siłom wrogim. Ponosili klęski i zwyciężali, powaleni podnosili się na nowo, trwali w najtrudniejszych warunkach, umieli nie rezygnować ze swych ideałów, a gdy śmierć zamykała im oczy — przekazywali swoim następcom często nieukończoną pracę do wypełnienia w przyszłości.

W dziejach Polski ludzi tego typu było wielu i rola ich w historii Narodu była wyjątkowo doniosła. Nasze pokolenie — świadek i uczestnik zarówno wspaniałych polskich triumfów, jak i klęsk obecnej wojny — miało to szczęście, że żyło współcześnie z największym człowiekiem naszej historii. Ale nawet Józef Piłsudski sam jeden nie byłby w stanie wypełnić swojej wielkiej misji dziejowej. Miał w całym przekroju rzeczywistości polskiej niezmierną ilość współpracowników — od zwykłych, tak niesłusznie zwanych, „szarych" ludzi, pracujących na ograniczonych odcinkach naszego politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego życia, do działaczy większego kalibru, kierujących w myśl jego wytycznych wielkimi działami pracy państwowej.

W tej licznej ekipie ludzi, którzy swą pracą i umysłowością wybili się na czoło naszego życia, znaczną rolę, już przed obecną wojną, odegrał Ignacy Matuszewski. Wybitny wojskowy (świetny szef II Oddziału Sztabu Głównego), dyplomata, minister skarbu, wreszcie jeden z czołowych publicystów przedwojennego okresu, reprezentował wyjątkowe wartości intelektualne, połączone z głęboką kulturą, którą zawdzięczał atmosferze

---

tyny — po brudach i kurhanach śladu nie pozostało!

Wkrótce — nowa reorganizacja. Szpital zostaje przemianowany na Szpital Wojenny nr 5 i ma szybko przygotować się do przyjęcia chorych z likwidującego się w pobliżu Szpitala Wojennego nr 4 oraz — transportów rannych z Włoch.

Niełatwe to zadanie!

Ułatwia je przybycie części personelu z 4 Szpitala z jego byłym komendantem — majorem drem G. na czele. Wykwalikowani pracownicy wnoszą nowego ducha do szpitala, który aczkolwiek zawsze wywiązywał się z swoich zadań, niestety miał w sobie „coś z inwalidów".

Nowy komendant wyjednuje uzupełnienie personelu szpitalnego, zamienia stopniowo nie nadających się do obsługi ludzi, co wpływa na wydajność pracy szpitala. Zawdzięczając bardzo ofiarnej pomocy Polaków za oceanem, zorganizowanych w stowarzyszeniu „Welfer Catholic", którego delegat ks. A. Wycisło zwiedza nowy szpital i serdecznie interesuje się potrzebami rodaków — zostają nabyte brakujące przyrządy i instrumenty lekarskie oraz wiele innych rzeczy. Uruchomiają się nowe ambulatoria i pracownie, rozpoczyna się produkowanie słynnej peniciliny i innych szczepionek.

Dziś może jeszcze nie czas na ujawnianie danych liczbowych, które zilustrowałyby swoją wymową pracę szpitala. Można tylko ograniczyć się do nadmienienia, iż przez szpital — przemianowany w międzyczasie na Szpital Wojenny nr 8 — przechodzą tysiące chorych. Z nich znaczna część zostaje skierowana do Domów Inwalidów „gdzieś za oceanem", ponadto wysyła się wielu chorych żołnierzy i kobiet do specjalnych zakładów na innych terenach. Przy niezmiernie skomplikowanej formalistyce, cechującej czasy wojenne, pochłania to wiele pracy.

Mówiąc o szpitalu, wypadało by powiedzieć cośkolwiek o leczeniu w nim. Ale, ba! Usłyszy to były pacjent tego szpitala, któremu — o, co za nieudolni lekarze! — nie potrafiono wstawić nowych płuc czy serca albo usunąć chronicznego ischiasu, a więc zawoła z oburzeniem:

— Co, dobrze leczą? Lipa! Do dziś jestem chory!...

Natomiast statystyka zgonów w szpitalu świadczy, że procent śmiertelności w nim jest bardzo znikomy, co przy znacznej ilości chorych płucnych może jest dobrym świadectwem dla szpitala...

domu swego ojca, jednego z najprzedniejszych znawców literatury polskiej i światowej, autora świetnej pracy o Słowackim, która dotychczas nic nie straciła ze swej aktualności. Ten to dom, w którym zbierała się śmietanka ówczesnej polskiej inteligiencji, wychował Ignacego Matuszewskiego, dając mu podstawę życiową, tak decydującą dla jego lat późniejszych, rozbudowaną następnie przez usilną pracę, świetne zdolności i olbrzymie doświadczenie, zyskane na piastowanych przezeń trudnych i odpowiedzialnych stanowiskach.

Gdybym próbował scharakteryzować w najkrótszych słowach rodzaj pracy myślowej Ignacego Matuszewskiego, określiłbym ją, jako umiejętność myślenia w rzeczywistości politycznej, co jest sztuką rzadko spotykaną nawet wśród zawodowych działaczy poliycznych. Bo obracać się w kategoriach politycznych jest łatwo, operując pojęciami słownika politycznego, ale nie jest tak łatwo wgryźć się w realność życia, ukrytą za tymi pojęciami, ocenić istotne siły, przybierające tak często niezgodne z ich istotą imiona, rozpoznać prawdę procesu dzejowego i w wyniku tego rozeznania przewidzieć jego dalszy rozwój oraz wskazać na drogi i metody prowadzące do pożądanych celów.

W przeciwstawieniu do tych polskich i niepolskich polityków, którzy zgubili myśl i drogi postępowania w gąszczu pustych słów, fałszywych pojęć i błędnych koncepcji, w ostrej, odważnej walce z wszystkim, co było polską słabością, brakiem charakteru i godności, ucieleśnionych w rządach Sikorskiego i Mikołajczyka, Matuszewski posiadał zawsze jasną wizję tej prawdy, która w powodzi zakłamania, barbarzyństwa, zdrady i nikczemości, jedynie regulować może uczciwe współżycie wolnych narodów świata — prawdy wolności. Tej prawdy stał się obróńcą, jej zaprzysiężonym rycerzem, w jej imię podjął walkę na swym posterunku publicysty, skoro mu skorumpowane, słabe i niedołężne rządy polskie uniemożliwiły bezpośrednią pracę państwową, do której nieskończenie więcej się nadawał, niż ci, co bez żadnych kwalifikacyj, doświadczenia, myśli, a przede wszystkim charakteru, tak lekkomyślnie nawą państwową kierowali.

W tej pracy, nad wszelki wyraz ciężkiej i odpowiedzialnej, Matuszewski wzniół się na najwyższy poziom publicystyki, łącząc w organiczną całość interesy i sprawy polskie z całością politycznych zagadnień świata i wykazując niezbicie, jak daleoe Polska i właśnie Polska jest kluczowym zagadnieniem całej Europy. Z tego punktu widzenia poddawał ostrej, a jakże słusznej krytyce kierownictwo polityczne Anglosasów, z tego punktu widzenia obnażał prawdzwe oblicze Rosji, znanej i rozumianej przez niego nieporównanie lepiej, niż przez przywódców zachodnich demoracji, którzy w ohydnym handlu z wschodnim totalizmem za nic sprzedali mu wolność połowy Europy.

W wewnętrznych naszych sprawach reprezentował nieugięcie państwową myśl Polski, tylekroć formułowaną przez Józefa Piłsudskiego. Był za to zwalczany przez czynniki oficjalne w sposób najbardziej niegodny włącznie z fantastycznym zarzutem dezercji z wojska i groźbą przekazania tej sprawy sądowi wojskowemu, na co się jednak w końcu Sikorski nie ośmielił. Matuszewski z podniesionym czołem i całym spokojem wytrzymywał te napaści, nigdy nie tracąc wiary w Naród Polski i w naszą przyszłość dziejową.

Walczył wszędzie i zawsze z obcymi agenturami, czy to prowadzącymi swą

W szpitalu ponadto szeroko stosuje się terapią zajęciową, która poza swoim specjalnym zadaniem, przynosi pacjentom inną — jakże bardzo ważną w dzisiejszych czasach korzyść. Uczy zawodów i rzemiosł, dając w ten sposób do rąk kawałek chleba na przyszłość!...

Oto krótki przegląd tego zakresu działalności.

W szpitalu odbywają się kursy Służby Zdrowia, a to: bakteriologiczny, dentystyczny i rentgenologiczny. Intensywnie prowadzi się nauczanie języka angielskiego, kursy pisania na maszynie. Bardzo czynne są kursy odświeżająco-dokształcające z wiedzy ogólnej, na które uczęszcza znaczna ilość żołnierzy. Prowadzone są warsztaty: galanterii skórzanej, introligatorski, elektromonterski, mechaniki ślusarskiej, krawiectwa i robot kobiecych, lakierniczy, metaloplastyki, wędliniarsko-masarski. Kierownikami i instruktorami są wykwalifikowani fachowcy. Prócz tego oddział neuro-psychiatryczny prowadzi zajęcia w działach ogrodnictwa i zdobnistwa, wykazując w tym kierunku wielką pomysłowość oraz pracowitość. Wystarczy tylko prejść się przez teren i baraki tego oddziału, żeby przekonać się, jakie wspaniałe wyniki przynosi dobrze prowadzona terapia zajęciowa, a zwłaszcza jeśli chodzi o psychicznie chorych, którzy fizycznie są zdolni do pracy. Teren tego oddziału jest pięknie zazieleniony i zakwieciony, zdobi go pomysłowo wykonany pomnik Zwycięstwa, a dekoracje świetlicy prezentują się lepiej, jak na innych oddziałach, i godne są podziwu.

Wszystko to wykonali umysłowo chorzy!

Wymienione warsztaty i zakłady, przeważnie prowadzone w istniejącej przy szpitalu Kompanii Ozdrowieńców, obsługują szpital oraz produkują wartościowe wyroby, cieszące się zbytem poza szpitalem. W ten sposób chory ucząc się nowych rzemiosł, jednoczesnie ma możliwość uzyskania pewnego zarobku. W Kompanii Ozdrowieńców istnieje mieszana orkiestra, występująca na uroczystościach, nabożeństwach i koncertująca w świetlicach i na oddziałach chorych.

Ponadto w Szpitalu bardzo intensywnie pracuje Referat Kulturalno-Oświatowy, ostatnio przemianowany na Referat Oficera Opieki nad Żołnierzem. Oficer Opieki n. Ż. wnika w zainteresowania i potrzeby żołnierzy, pomaga im w załatwianiu spraw osobistych i rodzinnych. Nadto przeciwdziała przenikaniu wrogiej

destrukcyjną robotę w naszych oficjalnych władzach, czy jawnie działającymi pod przewodem bierutowskich sprzedawczyków. Jego kampanja przeciw Mikołajczykowi pozostanie w historii naszej nie tylko jako potężny atak na zdrajcę ojczyzny, ale również jako świetne sformułowanie tych wytycznych polskiej polityki, których żadnemu Polakowi łamać nie wolno.

Jako pisarz zajął czołowe stanowisko w naszej publicystyce. Świetny stylista, mistrz krótkiego a sugestywnego zdania, uzyskiwał najprostszymi środkami plastykę treści i formy, świadczącą o najwyższej klasie talentu pisarskiego.

Pisał dużo, zbyt dużo — jak na swe chore, przemęczone serce, które ciężkiej pracy w niezmiernie trudnych warunkach pełnionej nie wytrzymało. Śmierć jego jest niepowetowaną dla Polski stratą.

Odszedł w sile wieku, w pełni doświadczenia, jak najświetniej Ojczyźnie zasłużony.

Ignacy Matuszewski był współpracownikiem naszego pisma. Na naszą prośbę chętnie się zgodził na przedrukowywanie jego artykułów, zamieszczanych w prasie amerykańskiej.

Z kolei niektóre artykuły z „Na straży" przedrukowywał w prowadzonym przez siebie Biuletynie Organizacyjnym KNAPP.

Koledze i towarzyszowi broni, niezawodnemu żołnierzowi Wielkiego Marszałka ślemy w zaświaty serdeczne myśli i zapewnienia wiernej, braterskiej pamięci.

Prawo śmierci zwyciężyło raz jeszcze, jak zwyciężało zawsze. Ale prawo to rządzi jedynie w świecie materii. Władanie jego kończy się tam, gdzie zaczyna się twórcza praca ludzkiego ducha. Ta praca, Państwu i Narodowi poświęcona, której Matuszewski wszystkie swe siły poświęcił, będzie nadal pełniona uparcie, nieustępliwie. aż do ostatecznego zwycięstwa, w którym duch Zmarłego odnajdzie się i swój w nim udział rozpozna.

Janusz Jędrzejewicz

ROLA STRONNICTW NA EMIGRACJI

Rola, jaka dzięki zbiegowi różnych przyczyn przypadła stronnictwom na emigracji, jest szczególnie trudna i ważna.

Jest ona szczególnie trudna, albowiem stronnictwa te nie są właściwie stronnictwami. Są przeważnie drobnymi zespołami osób, które należały do poszczególnych stronnictw, a które dziś — ich imieniem przemawiają i działają. Zespoły te są naogół tak nieliczne, że stanowią nikły odsetek nie członków poszczególnych stronnictw (co jest oczywiste i naturalne), ale członków ich naczelnych władz. W wielu tzw. stronnictwach znikła różnica między stronnictwem a jego zarządem; całe stronnictwo jest równocześnie swoim własnym zarządem — i to niekiedy bardzo nielicznym.

W dodatku mandaty tych zarządów, komitetów zagranicznych, czy reprezentacji zagranicznych poszczególnych stronictw są pochodzenia dość odległego: datują się naogół sprzed r. 1939, a ich działalność nie ulega kontroli, aprobacie czy dezaprobacie ogółu członków. **Nie są one samozwańcze co do swego pochodzenia, są w znacznej mierze samozwańcze w działaniu.**

Jest rzeczą charakterystyczną, że stronnictwa — wszystkie razem — grupują stosunkowo niewielki odsetek emigracji. Procent osób, zorganizowanych w stronnictwa polityczne, jest na emigracji wyjątkowo niski — znacznie niższy, niż był przed wojną w Kraju. Złożył się na to szereg przyczyn, do których jeszcze powrócimy.

Z drugiej strony rola tych tzw. stronnictw politycznych jest w naszym życiu emigracyjnym wyjątko-

---

propagandy przez stałe podawanie aktualnych wiadomości spraw polskich i międzynarodowych, oddziałuje na świadomość, postawę obywatelską i żołnierską oraz pogłębia wiedzę żołnierzy, posługując się w tym celu całym szeregiem środków, jak radio, biuletyn, prasa codzienna, czasopisma, książki, imprezy okolicznościowe, obchody tradycyjne, wreszcie wychowanie fizyczne i zawody sportowe. Wnikając w życie żołnierzy, oficer opieki przy pomocy stwarzania odpowiednich warunków powiększa atmosferę przyjaźni i wzajemnego szacunku w środowisku żołnierskim.

Jeśli wreszcie wspomniemy o postawie narodowej mieszkańców tego miasteczka na pustyni arabskiej, to musimy stwierdzić, że — swoją ofiarnością, swoim nieugiętym stanowiskiem w chwilach ciężkiej próby — zdali oni należycie egzamin dojrzałości narodowej, dającej prawo do najchlubniejszego tytułu:

wiernych synów Polski!

Bo gdy na polach walk bohaterski żołnierz polski własną krwią pisze dalsze karty historii Narodu Polskiego — tu, w szpitalu, pod prażącym słońcem i wśród szału hamsinów wre nieustająca praca, której zadaniem — ratowanie życia, troska oraz opieka nad rannymi i chorymi braćmi. Pracują tu bez wytchnienia starsze kobiety, młode dziewczęta i starzy, często sterani w bojach żołnierze...

Również gdy cała Armia Polska na obczyźnie śpieszy z pomocą — świadczeniami materialnymi na rzech ginących bohaterów Warszawy lub braci w różnych obozach jenieckich — mieszkańcy szpitala należycie spełniają ten święty obowiązek.

Snując tę prawdziwą opowieść o miasteczku polskim wśród piasków pustyni arabskiej, bynajmniej nie mamy zamiaru przedstawić go jakimś „błogosławionym" zakątkiem na ziemi, w którym wszystko jest idealnie dobre... Jak w każdym ludzkim środowisku — są w nim światła i cienie, a że tych świateł jest więcej niż cieni świadczy o tym wymownie okoliczność, iż rzadko się zdarza, żeby ktoś dobrowolnie opuścił to miasteczko...

wo duża. Dzięki specyficznemu układowi stosunków, jakie nastąpiły po klęsce wrześniowej, te właśnie zespoły osób zdobyły sobie faktyczny monopol powoływania zarówno rządu, jak i namiastki parlamentu: Rady Narodowej, względnie aspirującej do roli namiastki parlamentu Rady Polskich Stronnictw Politycznych. W dodatku monopol ten zdobyły sobie nie wszystkie, lecz tylko niektóre ugrupowania polityczne, a mianowicie cztery stronnictwa, które nadały sobie nazwę głównych stronnictw politycznych.

To czwórporozumienie aroguje sobie nie tylko monopol przemawiania imieniem Narodu Polskiego, ale prawo wtrącania się, aprobowania lub odmawiania aprobaty wszelkim poczynaniom społecznym emigracji wkraczając w sferę, która w czasach normalnych pozostawiana była swobodnej grze sił społecznych.

Ten dość paradoksalny stan rzeczy zilustruje najlepiej następujące porównanie. Wyobraźmy sobie, że z chwilą wybuchu wojny nie tylko nie przeprowadza się mobilizacji, ale nawet nie wprowadza się do akcji szeregów armii na stopie pokojowej. Powierza się natomiast zadanie obrony państwa wyłącznie sztabom — i to sztabom niektórych tylko oddziałów wojskowych.

A teraz czemu przypisać nikłość szeregów partyjnych w stosunku do ogółu społeczności emigracji, czemu przypisać ten niepokojący przedział między górą polityczną a masami emigracji?

Nie byłoby wystarczające tłumaczenie, że głównym powodem jest pewien ekskluzywizm tej góry, niechęć obecnych kierowników stronnictw do dzielenia się władzą polityczną z kimkolwiek, obawa dopuszczenia do współkierowania stronnictwami świeżych sił, do poddania swych mandatów, pochodzących jeszcze przeważnie sprzed wojny, rewizji przez liczniejsze grona aktualnych członków. Zapewne, wnikliwy obserwator rzeczywistości emigracyjnej dostrzeże i takie objawy. Nie są jednak one głównym źródłem choroby.

Głównym jej źródłem jest inne zjawisko. Wyraźna niechęć szerokich rzesz emigracyjnych do wstępowania do stronnictw politycznych, a nawet do odnawiania swej poprzedniej przynależności partyjnej przez czynny udział w pracach danego stronnictwa.

Objaw ten jest w dużym stopniu zrozumiały, a wywołany — sytuacją polityczną. Ludzie łączą się w stronnictwa nie tylko dlatego, że wyznają pewne wspólne poglądy, ale dlatego, że chcą wspólnie działać, celem wprowadzenia ich w życie. Nie może być żywotnym i atrakcyjnym stronnictwo, które pracę swą ogranicza jedynie do wyrobienia u swych członków pewnego światopoglądu, do opracowania lub doskonalania swego programu, ale które nie robi nic, by wcielić go w życie.

Nie można twierdzić, by nasza emigracja nie miała zainteresowania dla zagadnień politycznych, by ich nie dyskutowała, by nie czytała literatury politycznej. Jest ona wyjątkowo upolityczniona, właściwie żyje przede wszystkim zagadnieniami politycznymi. Ale po to, by wyrobić sobie pewne poglądy polityczne, nie trzeba należeć do stronnictwa. Zadania te spełniają bodaj lepiej kluby dyskusyjne, złożone ze zwolenników różnych poglądów. Natomiast środowiska o poglądach zbliżonych lub jednakowych są potrzebne, jeśli chce się poglądy wprowadzić w życie, jeżeli chce się działać.

I tu dochodzimy do sedna sprawy: dla praktycznego działania poszczególnych stronnictw na emigracji — zarówno ich wewnętrzno-polityczne programy, jak i istniejące między nimi różnice są w tej chwili bez większego znaczenia. W czasach normalnych stronnictwo może oddziałać na bieg wydarzeń w Kraju. Może zdobyć władzę i przystąpić do realizacji swego wewnętrzno-poli-

---

Wspominając o ewakuacji Szpitala Inwalidów (poprzednika 8 Szpitala Wojennego), nadmieniliśmy o ciężkim wrażeniu, jakie wywarło na obsłudze szpitala nowe miejsce postoju. Wtedy — powtarzamy — teren szpitalny był straszliwie zaniedbaną, dziką bez odrobiny zieleni pustynią!

A jakże odmiennie jest obecnie...

Choć bezczelny hulaka hamsin często szczodrze sypie piachem, wnet po jego harcach nie pozostaje śladu, chyba może nieco w płucach mieszkańców szpitala... Koło schludnie odświeżonych baraków zielenieją krzewy, mile wdzięczą się kwiaty, wśród których jest wiele takich, jakie cieszyły nasz wzrok w Polsce. Naturalnie, że kto przyjedzie z szczęśliwej miejscowości, gdzie zieleń i kwiaty nie są żadnym luksusem — nie znajdzie w nich tego uroku, jaki widzi w nich mieszkaniec pustyni... Ale kto spędził lata na pustyni, dobrze zaznał szału hamsinów, cenę łyka chłodnej wody — oceni skromny kwiatek pustynny, gdyż doskonale wie, jak niezmiernie trudno wypieścić go w rozpalonym piachu pustyni!..

Nieubłagany nasz los tułaczy miota nami jak wiatr liśćmi na jesieni. Bóg raczy wiedzieć, co będzie jutro z nami? Co stanie się ze szpitalem, tym miasteczkiem polskim na pustyni?...

Natomiast pewne, że kto zajmie teren tego szpitala — z wdzięcznością wspomni Polaków i będzie podziwiał polską kulturę i polską pracowitość. Pozostawienie takich wspomnień po sobie warte zachodu.

A gdy przejdą lata i kto wie jakie jeszcze hamsiny dziejowe przemkną nad tą pustynią, gdzie dziś powiewa nasz sztandar biało-czerwony — może kiedyś czarny syn tej pustyni znajdzie w piachu zagubionego przez Polaka-tułacza orzełka i powie wtedy swemu wnukowi legendę o dziwnych ludziach z dalekiego kraju, którzy traktowali biednych Arabów jak ludzi-braci...

— Boloni kois k'tir! — tak zakończy swoją opowieść stary Arab...

Jan Mazurkiewicz.

tycznego programu. Może, będąc w opozycji, opóźnić lub udaremnić realizację programu przeciwnika, będącego w danej chwili przy władzy.

Polską rządzą w chwili obecnej agenci obcego mocarstwa i obcej racji stanu. Naczelnym, a zarazem wstępnym dla wszelkiego dalszego politycznego działania zadaniem każdego ze stronnictw, należących do obozu niepodległościowego, jest oswobodzenie Polski spod rządów obcej agentury. Jedynie wtedy będzie ono mogło przystąpić do realizacji swego wewnętrzno-politycznego, społecznego programu. Spór o to, który z tych programów jest lepszy, jest w tej sytuacji sporem raczej akademickim, a dążenie do pozyskania zwolenników dla któregokolwiek z nich nie budzi większego oddźwięku. Dlatego właśnie są te programy tak mało atrakcyjne dla młodszego pokolenia, które nie przeszło przez szkołę politycznego działania w okresie przedwojennym. Co prawda, to właśnie młode pokolenie podkreśliło potrzebę wypracowania jeszcze przed odzyskaniem niepodległości pełnego programu społecznego (art. wstępny Pomiana: „Polska, ale jaka?" w pierwszym numerze „Trybuny" organu NIDu). Ale rzeczą charakterystyczną jest, że sam NID nie ogłosił własnego programu społecznego, lecz przyjął jako swój program deklaracje Rady Jedności Narodowej.

Co więcej, przez uchwalenie tych deklaracyj stronnictwa czwórporozumienia zobowiązały się realizować w najbliższej przyszłości · ten właśnie ponadpartyjny wspólny program społeczny, a nie swoje dawne partyjne programy.

Ten kompromis programowy, zawarty jeszcze pod okupacją niemiecką, ale dotąd obowiązujący, sprawił, że **spory programowe między stronnictwami niepodległościowymi stały się w gruncie rzeczy jałowe.** Nie są to właściwie spory programowe, lecz doktrynalne. Tkwią raczej w przeszłości, aniżeli w rzutowaniu na przyszłość, raczej w założeniach, aniżeli w dążeniach, raczej w punktach wyjścia, aniżeli w celach.

Nie jest wykluczone, że same stronnictwa, zawierając ten kompromis, nie zdawały sobie dokładnie sprawy z jego skutków. Faktem jest, że w konsekwencji atrakcyjność ich dla szerokich rzesz społeczeństwa jeszcze zmalała, a szeregi ich zamiast rosnąć topnieją.

W tych warunkach jedyna bodaj różnica w konkretnym działaniu politycznym poszczególnych stronnictw na emigracji jest w tym, że każde z nich szuka oparcia w tych stronnictwach i ugrupowaniach obcych, które mu są ideowo najbliższe. Zrozumiałe jest, że socjaliści polscy szukają poparcia dla sprawy polskiej w szeregach drugiej międzynarodówki i u stronnictw socjalistycznych innych krajów. Zrozumiałe jest, że Stronnictwo Narodowe czy Stronnictwo Pracy szuka podobnego oparcia w stronnictwach konserwatywnych i ruchach chrześcijańskich itp. Jest to jednak raczej pole do współdziałania i współzawodnictwa niż do walki politycznej.

Chociaż socjalista polski wiąże przyszłość Polski z tryumfem demokratycznego socjalizmu, nie powinien dopatrywać się szkody w tym, że stronnictwa prawicowe szukają poparcia dla sprawy polskiej np. w angielskim stronnictwie konserwatywnym. Może on nie wierzyć w skuteczność, a nawet pożyteczność tych zabiegów, nie może ich jednak uznawać za szkodliwe. Może to brzmieć paradoksalnie, ale w razie odzyskania przez Polskę niepodległości dzięki zwycięstwu żywiołów konserwatywnych, szanse zdobycia władzy w Kraju przez P.P.S. wzrosną niepomiernie w stosunku do stanu obecnego, w którym są one żadne. I odwrotnie, szanse zdobycia władzy w Kraju przez Stronnictwo Narodowe wzrosłyby niepomiernie, gdyby Polska odzyskała niepodległość dzięki zwycięstwu międzynarodowego socjalizmu.

Jedynym polem, na którym może się rozgrywać w chwili obecnej istotna walka polityczna między stronnictwami na emigracji, to walka o wpływy wśród tejże emigracji. Walka o podział tek w rządzie, o miejsca w różnych radach i komisjach z Radą Polskich Stronnictw Politycznych na czele, o prezesury i mandaty w zarządach poszczególnych stowarzyszeń społecznych, o, jakże zresztą nieliczne dziś, posady. Tak, to są te sprawy, o które nasze stronnictwa mogą istotnie walczyć, w imię których mogą organizować swych członków do konkretnego działania. Eufemicznie nazywa się tego typu walki — walką o duszę emigracji.

Rzecz jednak w tym, że te walki pasjonują tylko bardzo nieliczną część społeczeństwa emigracyjnego. Wynik ich w jego słusznym pojęciu nie ma większego wpływu ani na los Polski, ani na los samej emigracji.

Ma wpływ i na jedno, i na drugie walka między obozem niepodległościowym a obozem kapitulacyjnym i obcą agenturą. I ta też tylko walka pasjonuje naprawdę masę emigracyjną.

Wniosek stąd jasny: **stronnictwa, należące do obozu niepodległościowego, powinny zrozumieć swą rolę na emigracji.**

Mają one prawo do zachowania swej odrębności ideologicznej, do kultywowania, a nawet propagowanie swych tradycyj i swego nieraz wysoce szacownego dorobku. Mają prawo, a może i obowiązek przechowania tych walorów po to, aby je przynieść z powrotem do Polski, gdy będą mogły do niej wrócić. Mają prawo i z pewnością mają obowiązek służyć sprawie polskiej przez jednanie jej przyjaciół i sprzymierzeń

ców w środowiskach obcych, które są im ideowo pokrewne.

Natomiast — nie mają prawa prowadzić pod pokrywką tzw. walki o duszę emigracji swych w gruncie rzeczy drobnych gierek taktycznych, podyktowanych interesami grupowymi czy nawet personalnymi. Nie mają zwłaszcza prawa do tracenia z oczu w toku tych rozgrywek celu zasadniczego: walki o niepodległość, walki o całość Polski. Nie mają prawa do tamowania akcji politycznej obozu niepodległościowego swymi partyjnymi sporami i grą taktyczną.

Dzieje polityczne emigracji polskiej to przede wszystkim dzieje zmarnowanych okazyj, dzieje udaremnionych inicjatyw, dzieje przewlekania spraw tak długo aż stracą one wszelkie znaczenie i aktualność.

Jeżeliby ktoś był zdania, że głównym zadaniem emigracji jest cierpliwe a bezczynne czekanie na rozwój wypadków, to doprawdy nie można by sobie wymarzyć lepszego mechanizmu dla realizacji tego zadania, jak obecny mechanizm działania polskich władz państwowych i aparatu politycznego stronnictw, od którego te władze są uzależnione. Mechanizm, w którym każdą sprawę trzeba „uzgodnić", a więc załatwić w drodze jakiegoś połowiczego kompromisu, wypracowanego najpierw z trudem i powoli przez czołowych reprezentantów stronnictw w Rządzie, ale wymagającego dla swej ważności jeszcze trudniej i jeszcze powolniej osiąganej aprobaty mniej lub więcej pełnych zarządów poszczególnych stronnictw. Mechanizm, którego cechą charakterystyczną jest, że się zawsze na coś czeka. A gdy to spodziewane coś nastąpi, zaczyna się z kolei czekać na coś lub kogoś innego.

Jeżeli odpowiednikiem niezwykłego tempa wydarzeń w świecie powinna być szybkość działania politycznego czynników polskich, to ten mechanizm musi ulec radykalnej zmianie. Metody wiecznego uzgadniania i uzyskiwania na każdą decyzję zgody wszystkich stronnictw, arogujących sobie niemal uprawnienia suwerennych państw, musi zastąpić jedynie zdrowa w stosunkach demokratycznych zasada przecinania spraw spornych głosowaniem, dająca możność uzyskiwania decyzyj szybkich, dająca możność działania. Tak jak jest dzisiaj, mechanizm działania naszych władz państwowych przypomina bardziej działalność UNO, aniżeli normalnego rządu. Z tą chyba różnicą, że z prawa veta korzysta praktycznie nie jedno, lecz co najmniej dwa „mocarstwa".

Ten stan rzeczy musi ulec radykalnej zmianie — i to szybko. Nasze stronnictwa muszą się zdobyć na stworzenie jakiegoś nowego mechanizmu, który by zastąpił kulawy, anemiczny i bezsilny mechanizm obecny. Muszą dopuścić doń wszystkie żywe siły obozu niepodległościowego. Nade wszystko muszą mu dać warunki sprawnego i szybkiego działania.

W przeciwnym razie, silniejsze od wszystkich układów formalnych życie usunie je w cień i wysunie na ich miejsce inne czynniki. Byłoby to ze szkodą dla tej poważnej wartości, jaką stanowi ciągłość historyczna polskiej myśli politycznej i polskiego dorobku politycznego. Od samych stronnictw zależy, czy wartość tę potrafią uratować.

„Listy z Londynu" nr 4/90

PROSOWIECKA POLITYKA ROOSEVELTA

Polityka międzynarodowa Roosevelta z jego ostatnich lat życia jest niemożliwa do prowadzenia dalej — a mimo to rewizja tej polityki nie następuje. Rezultatem jest bezwładne toczenie się po linii poglądów Roosevelta w pewnych kierunkach, może nawet w większości kierunków, oraz odruchy sprzeczne z tą polityką w niektórych kierunkach. W sumie oznacza to chaos.

Jaką była polityka Roosevelta ostatnich lat życia?

Roosevelt i grono jego najbliższych doradców w dziedzinie polityki międzynarodowej, więc Harry Hopkins, Beniamin Cohen, von Bohlen i inni, których rolę trudno jeszcze ustalić — maskowali bardzo zręcznie istotne skutki, do jakich polityka ta nieuniknienie prowadziła. Można jednak, na podstawie faktów i dokumentów, a w szczególności umów teherańskich i jałtańskich odtworzyć na zasadach logiki przypuszczalny cel tej polityki. Daje się ona zrozumieć tylko wtedy, jeśli przyjąć, że zmierzała do rozbicia Imperium Brytyjskiego i podziału spadku po nim pomiędzy Ameryką i Rosją.

Brzmi to nieprawdopodobnie. Jednak nie ma innego tłumaczenia logicznego dla posunięć polityki zagranicznej amerykańskiej od konferencji w Quebec w 1943 r. począwszy.

Na konferencji tej bowiem przekreślone zostały plany strategiczne angielskie, zmierzające do ataku na Europę od południa, przez Bałkany, by wprowadzić w ten sposób wpływy angielskie i amerykańskie do Europy południowej i wschodniej. Natomiast Roosevelt przyjął plany strategiczne Stalina, zabraniające pojawienia się żołnierza angielskiego i amerykańskiego w Europie południowej i wschodniej, żądając natomiast natarcia na Francję po to, aby ułatwić armiom sowieckim marsz naprzód, jak najdalej na zachód.

Od konferencji moskiewskiej w październiku 1943 r. zostaje przyzna-

ne Rosji prawo trzymania wojsk na terenach państw sojuszniczych bez zgody tych państw, co dotyczy przede wszystkim Polski (art. 6 deklaracji moskiewskiej). Na konferencji teherańskiej zostaje zakreślona przez Stalina, przy pomocy Roosevelta, „sfera wpływów" sowieckich, obejmująca całą Europę wschodnią, przy czym Churchillowi udaje się, z największym wysiłkiem tylko, wyłączyć Grecję z rzędu państw orbity sowieckiej. W Jałcie — znów na skutek stanowiska Roosevelta — ustala się linię podziału Niemiec na strefy okupacyjne, biegnącą od Hamburga do Triestu : w ten sposób większość terytorium niemieckiego zostaje oddana pod wpływy sowieckie. (Należy stwierdzić, że umowa jałtańska w sprawie podziału Niemiec była tak dalece sprzeczna z interesami W. Brytanii, że Churchill w maju 1945 r. złamał tę umowę i dopchał wojska angielskie daleko poza Hamburg, zajmując Kanał Kiloński i Lubekę na Morzu Bałtyckim i odmawiając wycofania się stamtąd). W tejże samej Jałcie prezydent Roosevelt otwiera szeroko Azję dla Sowietów, biorąc na siebie zadanie zmuszenia Czank-Kaj-Szeka do przyjęcia kondominium rosyjsko-chińskiego nad całym systemem komunikacyjnym Chin Północnych, w szczególności — Mandżurii. Zarazem w tejże Jałcie prezydent Roosevelt odstępuje Rosji Wyspy Kurylskie. Wreszcie w tejże Jałcie — znów na skutek przyjęcia przez Roosevelta i jego doradców stanowiska rosyjskiego wbrew stanowisku brytyjskiemu — zostaje zabita wszelka możliwość utworzenia opartej na prawie organizacji międzynarodowej, dzięki przychyleniu się Roosevelta do tezy rosyjskiej, że veto będzie przysługiwało wielkiemu agresorowi nawet wówczas, kiedy jest on oskarżony o agresję.

Powyższa polityka zmierzała jawnie do wzmocnienia Sowietów i w Europie, i w Azji. Nie może być ona tłumaczona jedynie jako dowód osłabienia umysłowego, spowodowanego chorobą, gdyż jest zbyt konsekwentna. Jedyne więc jej wytłumaczenie — to wizja takiego układu stosunków, w którym Australia, Kanada, Afryka Południowa stają się satelitami Waszyngtonu, nie Londynu, w którym Indie i afrykańskie posiadłości brytyjskie stają się sferą interesów gospodarczych i politycznych St. Zjednoczonych.

Tylko taka wizja mogła być odpowiednikiem dopomagania Sowietom w realizowaniu ich planu imperialnego, czyli dominacji w Europie i dominacji w Azji na północ od Himalajów.

Wypowiedzi niektórych z mniej przebiegłych współpracowników prezydenta Roosevelta potwierdzają tę hipotezę. Najbardziej naiwnym i gadatliwym wśród nich jest Henry Wallace. Do dziś dnia tematem jego wystąpień są dwa twierdzenia : pierwsze, że Rosja reprezentuje postępowy typ „demokracji ekonomicznej", która jest błogosławieństwem dla „zacofanych" narodów Europy i Azji, drugie, że należy wreszcie skończyć z imperialnym systemem brytyjskim, trzymającym w niewoli „postępowe" narody Azji i Afryki.

Inni doradcy prezydenta Roosevelta w dziedzinie polityki zagranicznej byli bardziej wstrzemięźliwi i unikali raczej wystąpień zewnętrznych. Wiadomo jednak, że wielu z nich, wysoko postawionych, wypowiadało się za „koniecznością" pozytywnego stosunku Ameryki do „przejścia przez stadium kolektywizacji" (co po prostu znaczy — komunizacji) całej Europy i Chin. Równolegle z czynną niejednokrotnie pomocą funkcjonariuszy amerykańskich Sowietom (że przypominamy tutaj tylko rewelacje byłego ambasadora Hurley'a) szła w wielu punktach świata dyskretna akcja antybrytyjska.

Oczywiście, z chwilą śmierci tak wybitnej indywidualności, jak Roosevelt, jego subtelna linia polityczna, pozwalająca mu w charakterze przyjaciela Anglii robić wszystko, aby wzmocnić największego przeciwnika Anglii — nie mogła być dłużej pomyślnie kontynuowana.

Nowa administracja prezydenta Trumana stanęła więc wobec konieczności : albo ujawienia dotychczas maskowanej linii politycznej, zdecydowanie prosowieckiej i zdecydowanie antybrytyjskiej — i kontynuowania tej linii po uzyskaniu dla niej oparcia w narodzie amerykańskim, albo też do rewizji założeń politycznych Roosevelta z okresu 1943—1945.

Nie stało się ani jedno, ani drugie.

Konsekwentne kontynuowanie polityki antybrytyjskiej i prosowieckiej okazało się niemożliwe, ponieważ polityka zagraniczna przestała być osobistą domeną grupy ludzi i powoli poczęła wracać pod kontrolę Kongresu. Tam zaś naturalny instynkt zamozachowawczy musiał przeciwstawiać się szaleńczej wizji niszczenia tej ostatniej tarczy, jaka oddziela jeszcze St. Zjednoczone od niebezpieczeństw Europy i Azji, tj. Imperium Brytyjskiego. Zresztą, i w łonie samej administracji, u prezydenta Trumana i sekretarza Byrnesa, tezy, których heroldem jest Henry Wallace, nie znalazły entuzjastycznego przyjęcia. Toteż z linii politycznej Roosevelta zostały tylko fragmenty : ludzie, przez niego protegowani, i akcje toczące się siłą bezwładu.

Ale rewizja prosowieckiej linii politycznej Roosevelta także nie może nastąpić, gdyż przeciwstawiają się temu siły, mające głos w wewnętrznej, przede wszystkim wyborczej, sytuacji St. Zjednoczonych.

Rewizji prosowieckiej polityki międzynarodowej sprzeciwia się Sidnej Hillman, sprzeciwia się Poli-

Piłsudczycy — strażą przednią Polonii amerykańskiej w walce o niepodległość Polski

Rola piłsudczyków w Ameryce na terenie Stanów Zjednoczonych w ciągu tej wojny jest obecnie odmienna, niż gdziekolwiek indziej. Rola ta jest stosunkowo większa niż w innych środowiskach emigracyjnych. Przyczyny tego są dwojakie. Po pierwsze: znaczenie polityczne *Polonii amerykańskiej jest w obecnej chwili większe niż jakiegokolwiek innego skupienia polskiego w wolnym świecie. Po drugie: jedynie w Stanach Zjednoczonych piłsudczycy mieli obiektywne warunki do stworzenia ruchu masowego. Ruch taki nie tylko stworzyli, ale potrafili uczynić zeń straż przednią Polonii amerykańskiej w walce o niepodległość Polski.*

Stało się tak nie od razu. Było to dziełem długiej, żmudnej i pełnej poświęcenia pracy. Albowiem Polonia amerykańska liczyła wprawdzie spory zastęp piłsudczyków, ale nie byli oni zorganizowani.

W okresie pierwszej wojny światowej, w okresie walki dwóch orientacyj, walka ta znalazła swoje odbicie i na terenie Stanów Zjednoczonych. Zwolennicy orientacji niepodległościowej, popierający Legiony i uznający moralne i polityczne przywództwo Józefa Piłsudskiego, utworzyli Komitet Obrony Narodowej tzw. K O N. Zwolennicy zaś orientacji przeciwnej zgrupowali się w tak zwanym Wydziale Narodowym.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości zakończyło spory orientacyjne, a oddalenie Ameryki od Polski spowodowało, że dawne animozje, które ciążyły na życiu politycznym Kraju przez długie jeszcze lata, znacznie szybciej wyparowywały na drugiej półkuli.

Wśród dawnych koniowców pozostał żywy sentyment dla Józefa Piłsudskiego, gorące przywiązanie i podziw dla wielkiego budowniczego odrodzonej Polski, nie było jednak podniety i potrzeby prowadzenia czynnej akcji politycznej. Formacje polityczne obozu piłsudczyków w Kraju nie miały — i zresztą mieć nie mogły — żadnego odpowiednika na terenie Polonii amerykańskiej. Wśród Polonii tej przyjęło się jedynie zdrowe na czasy normalne hasło, że Polonia zagraniczna nie powinna brać udziału w walkach i sporach wewnętrzno-politycznych Kraju, że powinna ona być obrońcą dobrego imienia i interesu całej Polski na terenie zagranicy. Hasło, któremu tak trafny wyraz dał niedawno w Ameryce Churchill, jeśli chodzi o obronę za granicą interesów brytyjskich.

W tym stanie rzeczy — przy braku jakiejkolwiek własnej organizacji — zastaje piłsudczyków w Ameryce wybuch drugiej wojny światowej. Klęska wrześniowa powoduje u nich wielką falę przygnębienia. Przygnębienia podwójnego: z powodu klęski Polski i z powodu klęski obozu politycznego, z którym czuli się uczuciowo mocno związani. Oskarżenia, jakich w tym czasie nie szczędzono piłsudczykom ze strony stronnictw dawnej opozycji, należących wówczas i obecnie do koalicji rządowej, brak perspektywy dla oceny istotnych przyczyn klęski wrześniowej, wszystko to sprawia, że piłsudczycy w tym czasie nie podejmują żadnej własnej akcji politycznej. Przywódcy ich: śp. Maksymilian Węgrzynek, Franciszek Januszewski, Walter Cytacki, Józef Piech i inni poprzestają jedynie na defensywie, na obronie — na łamach pism, którymi rozporządzają („Nowego Świata" w New Yorku, „Dziennika Polskiego" w Detroit i częściowo „Wiadomości Codziennych" w Cleveland) — zarówno bezczeszczonej wówczas szczególnie gorliwie pamięci Józefa Piłsudskiego, jak i stworzonego przez niego obozu politycznego. Obrona ta wymagała sporej dozy odwagi cywilnej, przeciwstawienia się zarówno placówkom oficjalnym tj. ambasadzie i konsulatom, jak i większości polonii z Radą Polonii Amerykańskiej na czele. Jak każda defensywa jednak nie mogła ona przynieść poważnych sukcesów.

Pewną poprawę wewnętrznego samopoczucia i pewien wzrost aktywności piłsudczyków amerykańskich powoduje klęska Francji w roku 1940, zadająca kłam twierdzeniu, że zejście Polski z drogi klasycznego parlamentaryzmu było głównym powodem jej klęski i rehabilitująca w poważnym stopniu polską kampanię wrześniową. Ponadto wskutek klęski Francji przybywa do Stanów Zjednoczonych grupa piłsudczyków z Polski ze śp. Ignacem Matuszewskim na czele, wzmac-

---

tical Action Committee, sprzeciwia się C.I.O, sprzeciwia się ogromna ilość urzędników administracji. Ktoś powiedział żartem, że kiedy p. Byrnes spożywał w Paryżu śniadanie z Mołotowem w towarzystwie dwóch jeszcze uczestników tej biesiady: Cohena i Bohlena — to było „trzech na jednego". Tym „jednym" był p. Byrnes. Ten dowcip waszyngtoński dość wiernie charakteryzuje sytuację.

Można powiedzieć dzisiaj, że większość urzędników służby zagranicznej amerykańskiej (prócz tych, którzy należą do prosowieckiej konspiracji), znajdujących się na terenie Europy i Azji i stykających się bezpośrednio z rzeczywistością sowiecką — domaga się gwałtownie rewizji założeń polityki zagranicznej St. Zjednoczonych. Ich rzecznikiem najlepszym jest p. Earle, który niedawno opuścił stanowisko w ambasadzie amerykańskiej w Ankarze. Natomiast, aparat rządowy w samych St. Zjednoczonych znajduje się raczej pod naciskiem piątej kolumny i usiłuje kontynuować politykę appeasementu, wzmacniania Rosji, osłabiania W. Brytanii, opuszczenia Europy i Chin.

(Biuletyn Organizacyjny KNAPP).

niając szeregi piłsudczyków amerykańskich.

Matuszewski rozpoczyna znaną ogólnie akcję publicystyczną, zdobywając swymi artykułami w „Nowym Świecie" oraz broszurami politycznymi coraz większy oddźwięk i autorytet w masach Polonii amerykańskiej i promieniując trafnością analizy politycznej oraz świetnością pióra także na Europę.

Ponadto grupa piłsudczyków przybyłych z Kraju zakłada w Ameryce Instytut Badania Najnowszej Historii Polski imienia Józefa Piłsudskiego. Głównym celem tego Instytutu jest, jak głosi jego sprawozdanie za rok 1945, zachowanie świadomości historycznej Narodu Polskiego poprzez ustalenie prawdy historycznej o Polsce i poprzez zwalczanie podjętych przez Sowiety prób sfałszowania tej prawdy. Zamiarem Instytutu jest stać się czymś w rodzaju nowoczesnego Rappersvilu: zbiorem materiałów archiwalnych z zakresu najnowszej historii Polski.

Waga tej placówki staje się jasna w całej pełni dopiero w chwili obecnej wobec zniszczenia poprzez cofnięcie uznania legalnemu Rządowi Polskiemu tej skromnej aparatury archiwalnej i badawczej, jaka w tym Rządzie znajdowała swoje oparcie. Jasne jest również dopiero dzisiaj, że jak długo Polska znajduje się pod obcą okupacją, jedynie w Ameryce w oparciu o Polonię amerykańską istnieją obiektywne i trwałe możliwości stworzenia głównej składnicy materiałów i dokumentów historycznych Polski oraz prowadzenia akcji naukowo-wydawniczej, postawionej na odpowiednim poziomie.

I znów nieprzemijającą zasługą piłsudczyków w Ameryce jest, że pierwsi pokusili się o stworzenie tego rodzaju placówki i że zakreślili jej śmiały, lecz jedynie godny wysiłku cel — pracy nad zachowaniem świadomości historycznych Narodu Polskiego.

⁂

Wracając do zagadnień politycznych stwierdzić trzeba, że dopiero rok 1941 stworzył warunki — co więcej — spowodował konieczność podjęcia przez piłsudczyków w Ameryce zdecydowanej akcji politycznej. Konieczność taka powstała w związku z rozwojem stosunków polsko-sowieckich. Kryzys gabinetowy w Rządzie Polskim w lipcu 1941 r., który spowodował wystąpienie z tego Rządu gen. Sosnkowskiego i ministra Zaleskiego oraz wycofanie poparcia, udzielanego mu dotychczas przez Stronnictwo Narodowe, odbił się i po tamtej stronie oceanu — echem co prawda na razie słabszym. Rząd gen. Sikorskiego, łudząc się nadzieją na pomyślny rozwój stosunków polsko-sowieckich i chcąc złudzenia te podtrzymać w polskim społeczeństwie, ułatwiał sobie zadanie przez ukrywanie przed nim prawdy. Wmawiano w to społeczeństwo najpierw, że pakt z lipca 1941 r. przywrócił na papierze układów międzynarodowych naszą granicę ryską, gdy w rzeczywistości ją zakwestionował, wmawiano w nie później, że stosunki wzajemne między Polską a Sowietami układają się niemal sielankowo, ukrywano wreszcie pod suknem wszelkie te pociągnięcia i noty dyplomatyczne, jak w szczególności notę z 17 stycznia 1942 r., w których rząd sowiecki stał twardo na stanowisku, że nasze ziemie wschodnie zostały włączone do Z.S.S.R. i w obrębie tego Związku pozostaną.

Piłsudczycy amerykańscy — na równi zresztą z piłsudczykami z innych środowisk — tych złudzeń nie podzielali, co więcej, postanowili działać, by Polonii

---

Korespondencja z Nazaretu

TE, KTÓRE PRZYJDĄ

Zrozumiała jest nasza troska o młode pokolenie, szczególnie nasze wygnańcze, nie dlatego że nam bliższe, ale dlatego że gdy do Polski — już przez siebie mocno zapomnianej — wróci, potrzeba mu będzie dużo hartu woli i znajomości życia, by się do nowych warunków szybko i dobrze przystosować. Musi też mieć skarby ducha, umysłu i serca, aby łatwo pozyskać zaufanie Kraju, z którym wskutek siły wyższej łączność była zerwana przez szereg lat.

Zrozumiałe jest szczególnie nasze zainteresowanie młodzieżą żeńską, która w odbudowie zniszczonych ognisk domowych, pokojowego życia rodzin i społeczeństwa, zapomnianych ideałów powszednich dni ludzkiej doli weźmie z natury rzeczy silniejszy niż mężczyzna udział.

⁂

Na stokach gór, nad szosą biegnącą z Haify i Jerozolimy ku Tyberiadzie, przez nią zaś do Syrii, Iraku i Iranu, rozłożyło się amfiteatralnie — miasteczko Nazaret.

Strzelają w niebo wieżyce dwudziestu kościołów chrześcijańskich i minarety meczetów muzułmańskich. Główną ulicą pędzą samochody wojskowe, autobusy arabskie i mniej liczne żydowskie, to znów taksówki prywatne lub z rzadka konne wozy wlokące się powoli.

Kurz i spiekota unosi się w długim wąwozie i powoli wzbija ku wzgórzom, na których wśród klasztorów i arabskich domów w sześciu punktach rozlokowały się polskie „dziewczęta z Nazaretu".

Tuż nad bazyliką Zwiastowania, przy kościele św. Józefa powiewa sztandar biało-czerwony, znacząc siedzibę Komendy Szkół Młodszych Ochotniczek, jednocześnie zaś gimnazjum i liceum ogólnokształcącego. Naprzeciwko bazyliki, w gmachu „Casa Nova" rozlokował się internat szkolny. Za głównym gmachem, w budynku panien franciszkanek, zamieszkała kadra szkoły i nauczycielstwo. W końcu tejże samej bocznej uliczki, w prywatnym gmachu, urządzono klasy i gabinety liceum administracyjno-handlowego i gimnazjum kupieckiego. Znacznie zaś wyżej, prawie już u szczytu wzgórz, z pięknym widokiem na barwną falistą okolicę, urządziło się naprzeciwko klasztoru pp. sakramentek nasze liceum pedagogiczne z nieodłączną szkołą ćwiczeń.

Jeżeli się z rana przybędzie do miasta,

amerykańskiej otworzyć oczy na smutną i ciężką prawdę. Już na jesieni 1941 r. śp. Maksymylian Węgrzynek i Franciszek Januszewski porozumiewają się, by rozpocząć wspólną akcję przez utworzenie na razie dwóch ośrodków: Związku Obrony Narodowej w Nowym Yorku i Komitetu Obrony Narodowej w Detroit. W lutym 1942 r. odbywa się zjazd kilkunastu działaczy obu tych organizacyj i zapada decyzja utworzenia organizacji wspólnej. W wyniku tej decyzji powstaje w maju 1942 r. Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia (w skrócie KNAPP).

KNAPP rozpoczyna swą działalność przez zwrócenie się w dniu 13 maja 1942 r. — w siódmą rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego — do prezydenta Roosevelta z apelem, podpisanym przez 140-kilku wybitnych Amerykanów polskiego pochodzenia i złożonym w Białym Domu przez delegację z prezesem Węgrzynkiem na czele. Apel ten był pierwszym dokumentem publicznym ogłoszonym w Ameryce, precyzującym wyraźnie polskiie cele wojny, pierwszym atakiem wymierzonym przez Polonię amerykańską przeciw agresywnej polityce Sowietów.

Od tej chwili rozpoczyna się stała oraz zorganizowana działalność polityczna piłsudczyków na terenie Ameryki. Działalność ta rozpada się na dwa odrębne okresy.

Pierwszy trwał do marca 1943 r., tj. do chwili publicznego ujawnienia przez Sowiety ich zaborczych wobec Polski zamierzeń. Główny celem KNAPP w tym okresie jest przekonanie Polonii amerykańskiej, że dając wiarę optymistycznym i ukrywającym prawdę oświadczeniom zarówno Rządu Polskiego, jak i inspirowanej przezeń Rady Polonii, błądzi; że rzeczywistość jest zła i ciężka, ale że trzeba jej jasno patrzeć w oczy i walczyć o jej zmianę. Okres ten był niezmiernie trudny, na KNAPP sypały się różne zarzuty i oskarżenia, przede wszystkim zaś oskarżenie, że rozbija jedność Polonii.

Dnia 1 marca 1943 r. rząd sowiecki ogłosił publicznie oświadczenie, w którym uznał wschodnią połowę Polski za definitywnie przyłączoną do Związku Sowieckiego. Od tej chwili okłamywanie Polonii co do istotnych zamiarów Rosji stało się niemożliwe. KNAPP, któremu dotąd nie dowierzano, zyskuje sobie coraz większe zaufanie Polonii jako jedyna organizacja, która odważnie głosiła prawdę i z prawdy tej wyciągała należyte konsekwencje.

KNAPP zmienia swą taktykę: poprzednio przeciwstawiał się innym organizacjom Polonii, obecnie stara się pozyskać je dla swjej linii postępowania, stara się zorganizować je we wspólnym froncie i być jednocześnie tego frontu strażą przednią. Rozwija szeroką akcję propagandową zarówno w prasie polskiej, jak w prasie amerykańskiej, podejmuje wydawnictwo szeregu broszur, dociera do programów radiowych, kieruje apele i indywidualną korespondencję do Prezydenta Stanów Zjednoczonych, do departamentu stanu, do senatorów i członków Izby Reprezentantów.

Ta niezmordowana aktywność wydaje owoce. Działalność KNAPP zaczyna porywać inne organizacje Polonii najpierw we wschodnich, potem także w środkowych stanach. W marcu 1944 r. powstaje Komitet Koordynacyjny Zrzeszeń Polskich na Wschodzie, grupujący większość organizacyj polskich we wschodnich stanach. Przewodniczącym tego Komitetu zostaje wybrany prezes KNAPP śp. Maksymilian Węgrzynek. W tymże miesiącu

---

trudno domyślić się, iż w tym czysto arabskim mieście znajduje się bez mała tysiąc Polek. Lecz po południu, w godzinach wolnych od pracy szkolnej oraz popołudniowych zajęć obowiązkowych, pojawiają się na ulicach berety liceistek i furażerki gimnazjalistek polskich, a mowa polska raz wraz się rozlega.

Patrząc na młode, przeważnie pogodne i wesoło roześmiane twarze, trudno domyślić się, iż mamy przed sobą wygnanki i tułaczki. Życie ma swe prawa i nie pozwala na zbyt długotrwałe smutki. Tym bardziej musi mieć swe prawa młodość, która potrafi wybuchnąć głośnym płaczem i spłynąć łzą goryczy obfitą, ale szybką jak burza wiosenna, nie jest jednak skłonna do długotrwałych kwileń i łzawych żalów typu jesiennej niepogody. Taniec wieczorny w świetlicach nie jest tu wcale rzeczą rzadką, śpiewy chóralne przestały dziwić autochtonów — słyszą je bez mała codziennie.

A przecie mimo pozornej beztroski w szkołach panuje wzorowy porządek i ład, życie bowiem internatowe uregulowane jest ściśle na modłę samorządową o typie i formach wojskowych. Porządek dnia, przepisy o stroju i salutowaniu, własne uczniowskie szarże oraz służby i warty są doskonałym, a wcale nie nużącym hamulcem na nadmiar werwy młodzieżowej, możliwy w tym licznym i różnorodnym zespole.

Bo zespół jest naprawdę różnorodny — i to nie tylko pod względem pochodzenia klasowego czy dzielnicowego, bo te różnice w ciągu czterech z górą lat istnienia szkoły, już się prawie zupełnie zatarły, ale pod względem pewnych charakterystycznych nawarstwień czasowych młodzieżowego elementu szkoły.

Młodzież bowiem nazaretańska składa się przede wszystkim z dziatwy wyrwanej z paszczy Molocha rosyjskiego. Z Karkin Batasz przeprowadzonej przez Teheran do Palestyny. Tu odkarmionej, wyrwanej malarii, która atakowała młode, ale wyniszczone organizmy. Tu przywróconej do życia. Dzisiaj w pełnych werwy pannach nikt nie poznałby nędznych, zamorzonych głodem i brudem podlotków z Rosji. To najdawniejsza gromada w tej wspólnocie szkolnej, ale nie jedyna. Drugą grupę stanowią dziewczęta, które do szkół przybyły z oddziałów wojskowych dla dokończenia rozpoczętych przed wojną studiów.

Gdy przyjeżdżały, same były pełne lęku, czy potrafią przemienić na książkę i pióro — szpitalną pracę, kierownicę samochodu, czy maszynę biurową. Ten

po szeregu konferencyj, zainicjowanych i przeprowadzonych przez niego w Chicago, zapada decyzja zwołania Kongresu Polonii Amerykańskiej.

W maju 1944 r. kongres ten — niewątpliwie najdonioślejsze wydarzenie w życiu Polonii Amerykańskiej w czasie wojny — dochodzi do skutku. Piłsudczycy biorą niezmiernie czynny udział w organizacji kongresu. Nie wysuwają się na czoło, nie pretendują do stanowisk naczelnych, a w szczególności nie zabiegają o prezesurę kongresu, popierają uzgodnioną przez organizatorów kandydaturę Karola Rozmarka, natomiast biorą na siebie przygotowanie rezolucji zasadniczych, które stają się credo politycznym kongresu i całej Polonii. Tym credo jest twarda i bezkompromisowa obrona zasad karty atlantyckiej, zasad prawa i sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych, obrona, uzasadniona własnym interesem Ameryki i najżywotniejszymi interesami Polski.

Prostą konsekwencją obrony zasad karty atlantyckiej jest — jeśli chodzi o sprawy polskie — domaganie się utrzymania w mocy granicy ryskiej, a więc całości Rzeczypospolitej i tak drogich sercu Polonii Wilna i Lwowa, gdy zaś Sowiety próbują narzucić Polsce rząd, złożony ze zdrajców i oportunistów, piętnowanie cynizmu, z jakim wmawia się w opinię amerykańską, że ten właśnie rząd jest i prawdziwie demokratyczny, i reprezentatywny.

Nie kto inny, ale przede wszystkim KNAPP domaga się i przestrzega, by Polonia w akcji swej nie liczyła się z żadnymi względami ubocznymi, z inspiracjami czy to rządu amerykańskiego, czy to rządu polskiego, a opierała się jedynie na własnym wyczuciu, własnym zrozumieniu, własnym sumieniu.

Powołanie do życia kongresu jako naczelnej reprezentacji Polonii amerykańskiej i nadanie jej tonu ideowego oraz kierunku działania nie wyczerpuje jednak aktywności KNAPP. Nie spoczywa on na laurach, choć akt ten mógł śmiało uważać za ukoronowanie swej działalności.

Wobec rozpętania w Ameryce olbrzymiej fali propagandy prosowieckiej, wobec nieprzytomnych zachwytów milionerów amerykańskich nad wyczynami czerwonych władców Kremla, wobec opanowania przez czynniki prosowieckie jednej z dwóch głównych central związków zawodowych — można się było z góry obawiać, że czynniki te dołożą wszelkich starań, aby ten jednolity a niewygodny front polski złamać. Wobec tendencji jak najszybszego zapomnienia o wojnie, powrotu do tzw. normalnych stosunków, do pokoju, a raczej spokoju za wszelką cenę, jaka cechuje pierwsze miesiące po zakończeniu wojny, można się było również obawiać, że nastroje te będą działać rozkładowo na psychikę Polonii, będącej częścią składową społeczeństwa amerykańskiego. Polityka appeasementu w stosunku do Rosji miała wśród Polonii swój odpowiednik w tendencjach do ugody i pogodzenia się ze stanem rzeczy wytworzonym w Polsce, do uznania tzw. rządu warszawskiego. Na jednolitym froncie Polonii zaczynają się pojawiać drobne na razie rysy, grożące kongresowi bądź rozbiciem, bądź zepchnięciem na równię pochyłą oportunizmu.

KNAPP uważa za swój naczelny obowiązek nie dopuścić ani do jednego, ani do drugiego. Na zebraniach zarządu, rady i komisji kongresu przedstawiciele KNAPP śledzą czujnie wszelkie próby zejścia z linii zasad i udaremniają je. Równocześnie są motorem, utrzymującym aparat kongresu w ciągłym napięciu i ruchu.

Nie poprzestają jednak na pracy na terenie kongresu. Rozwijają obok niej działalność samodzielną. Imponująca jest liczba wystąpień publicznych, listów roz-

---

sam lęk miało w duszach i nauczycielstwo. Nowy narybek w stosunku do dawnej dziatwy wydawał się jakimś poważnym, „dorosłym". Istniały więc obawy, całkiem uzasadnione, że trudno się będzie im zżyć z wymogami szkolnego życia. Dzisiaj ta kategoria istnieje jedynie na papierze, ma bowiem według przepisu większe od szkolnej młodzieży, która nie przeszła przez wojsko, pobory. Jeżeli jednak chcemy w klasie poznać, kto już był w wojsku, a kto nie, musimy zapytać, inaczej nie poznamy.

Lecz są i takie, które do niedawna słusznie jakoś rzucały się w oczy. Inaczej, gdy stanęły w szeregach. Patrzyły w oczy z większą pewnością siebie, lecz jakby z mniejszą dozą zaufania. W przerwach międzylekcyjnych nie rozpraszały się w tłumię, ale zbijały w małe osobne gromadki. W klasach starały się zająć osobne ławki. Odmienną miały metodę pracy, zwyczaje i upodobania. Była to, ledwo przed niespełna rokiem tu przybyła z Polski, poprzez Niemcy, okupacje alianckie i Włochy, internowana w swoim czasie przez Niemców grupa żołnierzy Armii Krajowej.

Duża doza samodzielności i zaradności życiowej, pewność siebie i przyzwyczajenie do liczenia na własne siły, brak wdrożenia się do życia w liczniejszej gromadzie, wszelkie cechy człowieka, który przez szereg lat był zmuszony brać życie przebojem — sprawiły, iż zgranie się tej grupy z resztą szkoły nie mogło nastąpić od razu. Nadeszło jednak doroczne święto szkolne, które zbiegło się z rocznicą zwycięstwa pod Monte Cassino. Odbyły się w Nazarecie uroczystości szkolne, lecz pozbawione koturnów i sztywnej powagi, szczere, proste, bezpośrednie, rzec by można — rodzinne. I ten pozornie drobny, widocznie jednak nie pozbawiony emocjonalnych wartości szczegół sprawił, że już i „Armia Krajowa" w znacznej swej części poddała się czarowi gromadnego współżycia oraz współdziałania.

Jest bowiem w szkołach nazaretańskich coś, co naprawdę zespala i łączy, mimo że między humanistyką a administracją, pedagogiką a kupiectwem zachodzą poważne różnice. Może to jest poczucie potrzeby łączności drobnej polskiej gromady w obcoplemiennym morzu życia arabskiego. Może wspólnota życia internatowego. Może te zręby dyscypliny

syłanych do polityków amerykańskich, imponująca jest — jak na stosunkowo niewielkie środki — akcja prasowa i wydawnicza. Imponująca jest nade wszystko szybkość, z jaką reagują na zachodzące wypadki, szybkość która nam tu, w Londynie, wydaje się niedościgłym marzeniem. Nie ma żadnego ważniejszego wydarzenia i etapu sprawy polskiej, wobec której czy to zarząd kongresu, czy też, jeżeli dostatecznie szybkie uzyskanie jego decyzji nie jest możliwe, sam KNAPP nie zająłby stanowiska. Można zaryzykować twierdzenie, że w chwili obecnej KNAPP stoi w pierwszym szeregu akcji politycznej Polonii amerykańskiej, a Polonia amerykańska w pierwszym szeregu akcji politycznej skupień polskich w wolnym świecie.

Zachodzi pytanie, czy można te niemałe osiągnięcia KNAPP zapisać na konto amerykańskiej grupy piłsudczyków. Odpowiedź na to pytanie jest prosta: nie można ich zapisywać wyłącznie na to konto. KNAPP jest organizacją masową. Liczy w tej chwili 7 okręgów i 53 czynnych oddziałów, dysponuje budżetem, opartym wyłącznie na składkach i ofiarach członków. KNAPP nie jest zbudowany na podstawach partyjno-politycznych, jest otwarty i dostępny dla wszystkich, nie wymaga od swych członków niczego więcej poza bezkompromisowym stanowiskiem w sprawie walki o niepodległość Polski. W jego szeregach mogą się znaleźć i znajdują się ludzie o różnych przekonaniach politycznych i poglądach społecznych od skrajnej lewicy do konserwatywnej prawicy.

Ale równocześnie twórcami i przywódcami KNAPP są zdeklarowani piłsudczycy, którzy nie tylko tego nie ukrywają, ale to przy każdej sposobności podkreślają, którzy chlubią się swą wiernością ideologii Józefa Piłsudskiego. Wystarczy zacytować kilka zdań z przemówienia inauguracyjnego i programowego Franciszka Januszewskiego, wybranego prezesem KNAPP po śmierci Maksymiliana Węgrzynka na 4 walnym zjeździe delegatów KNAPP w dniu 24 listopada 1945 r.

(Dokończenie na str. 18)

ROSJA I TURCJA NA DROGACH HISTORII

Pod powyższym tytułem ukazała się ustatnio w druku niewielka broszura Tadeusza Schaetzla *), która zarówno ze względu na osobę autora, jak i na poruszony temat zasługuje na głębszą uwagę. Autor, jak wiadomo, odgrywał jedną z kierowniczych ról w naszej aktywnej polityce zagranicznej przed wrześniem, wobec czego doskonale orientuje się w skomplikowanych zagadnieniach dyplomacji i rozgrywek międzynarodowej polityki, w której to dziedzinie jest niewątpliwym autorytetem. Wzbudza to zaufanie do jego wypowiedzi. Temat — aczkolwiek potraktowany historycznie — jest niebywale aktualny i ciekawy.

Powiedzmy odrazu, broszurka nie daje pełnego rozwinięcia tematu ściśle zakreslonego ramami: Rosja — Turcja, jeśli chodzi o teraźniejszość i aspekt na przyszłość. Autor pozostawia raczej czytelnikowi wysnucie wniosków w tym kierunku, aczkolwiek nie szczędzi mu materiału faktycznego, na podstawie którego może on dojść do tych wniosków. Ale jeśli chodzi o przeszłość, to znajdziemy w broszurze Schaetzla doskonały skrót stosunków historycznych — i to nie tylko dotyczący wzajemnych stosunków rosyjsko-tureckich, lecz w ogóle sto-

*) Tadeusz Schaetzel — „*Rosja i Turcja na drogach historii*", Jerozolima, 1946, nakładem autora, str. 64.

---

wojskowej, które stały się fundamentem samorządu ogólnoszkolnego. Może mundur wojskowy, który ujednolicając wygląd zewnętrzny dopomaga w znacznej mierze do ujednolicenia trybu postępowania. A może zresztą tytuł młodszej ochotniczki, podkreślany odznaką junacką, bardzo chętnie noszoną przez młodzież.

Bo w tym tytule, który jest współmierny z tytułem „junak" dla młodzieży męskiej, mieści się przecie treść ideowa. I jak dzisiaj junactwo — świadome znaczenia tej nazwy u naszych pobratymców Serbów, poczyna już rozumieć, iż nazwa *junak* zobowiązuje przyozdobionych tym tytułem do duchowego braterstwa i do duchowej młodości, tak również tytuł młodszej ochotniczki sugeruje młodość ducha i ochotę, czyli inaczej pogodę i zapał. Przy odpowiednim podtrzymaniu takiego nastroju drogą imprez, pogadanek, przelotnych uwag, czasem żartu i uśmiechu następuje wdrażanie się do pewnej trwałej linii życiowej, co jest przecie równoznaczne z kształceniem charakteru. Ideały narodowe, kult bohaterów i szukanie w nich cech, które są nam na dziś najpotrzebniejsze, pracę tę oczywiście znacznie podsycają. Obok zaś idzie pogłębianie wiedzy — zgodnie z polskimi programami szkolnymi. Ćwierć tysiąca matur licealnych i dwakroć tyle matur gimnazjalnych — to już realny dorobek.

Bóg jeden wie, co z tej naszej młodzieży wyrośnie i jaką ona w dalszym życiu się okaże. Ale sam eksperyment zbiorowego wychowania w atmosferze pogody oraz dyscypliny — samorządowej, lecz o formy wojskowe opartej — wydaje się eksperymentem niezmiernie ciekawym. Tym bardziej — iż kto wie, czy po nastaniu prawdziwego pokoju w Kraju nie trzeba będzie masowo do podobnych metod się zwrócić. Wszak zapewne zajdzie potrzeba zająć się intensywnie i z całą troskliwością młodzieżą bezdomną. Z konieczności więc trzeba będzie zgrupować w duże skupiska i wdrażać w dyscyplinę społeczną, rozluźnioną ogromnie w okresie niepokojów związanych z wojną i okupacjami. Co więcej — przyjdzie na nowo uczyć ją pogody życia, zmąconej łzami bólu po stracie najbliższych i lękiem przed nieustannymi represjami wrogów.

Może wówczas próba nazaretańska posłuży za wzór, za dobry wzór!

W.K.

sunków całego basenu czarnomorskiego włączając w to Bałkany, narody naddunajskie, Polskę, a z drugiej strony Kaukaz i cały Środkowy Wschód.

Czytelnik polski, mało na ogół interesujący się historją i polityką, a co gorsza jeszcze mniej orientujący się w tych zagadnieniach, tak b. związanych z dziejami i przyszłym losem Polski — znajdzie w broszurze Schaetzla cenny podręcznik, zawierający dobrze ułożony schemacik najniezbędniejszych wiadomości z historii politycznej obszaru geopolitycznego, na którym musiała żyć i rozwijać się dawna Rzeczypospolita Polska.

Przez dolny bieg Dunaju, cieśniny i Anatolię prowadzi od najdawniejszych czasów wielka droga. „Jest to" — jak powiada Schaetzel — „odwieczny szlak koczowników, trasa pochodów wojennych i handlowych karawan. Przez ziemie te przelewały się od prawieków fale przypływu i odpływu różnych ras i narodów, religij i kultur. Tędy szedł z Persji pochód Dariusza zatrzymany pod Maratonem i Aleksandra Macedońskiego, który sięgał do brzegów Indusu. Przez Małą Azję szły na podbój Indyj legiony Trajana, docierając do Zatoki Perskiej i stąd podjęły tureckie plemiona przegrupowane w związki państwowe, podbój Bizancjum sięgając z czasem pod mury Wiednia. Przez dolny bieg Dunaju, cieśniny i Anatolię zdążały także z dalekich krajów zachodnich wyprawy krzyżowe do walk o uwolninie Grobu św. z rąk muzułmańskich. Na ziemiach tych rozgrywały się walki chrześcijaństwa i islamu, Zachodu i Wschodu". I dalej: „W zmieniony sposób, ale nieprzerwanie aż do czasów współczesnych spełnia wielka droga swą rolę historyczną. Stosunki Turcji i Rosji są z nią ściśle uwiązane". Moglibyśmy dodać od siebie, że i Polski — też.

Praca Schaetzla w bardzo jasny i przejrzysty sposób szereguje fakty i wydarzenia historyczne związane z wielką drogą, nie zaniedbując ich syntetycznego powiązania, co umożliwia nawet najmniej zorientowanemu czytelnikowi, wyrobienia sobie pojęcia o charakterze procesu dziejowego, dokonującego się od wieków na tym obszarze. Praca Schaetzla przez swą zwięzłość i rzeczowość zyskuje znaczenie popularnego podręcznika, będącego niejako wprowadzeniem in medias res zagadnień dotyczących bezpośrednich stosunków rosyjsko-tureckich, a zarazem stosunków wzajemnych wszystkich narodów zamieszkujących basen czarnomorski, naddunajski i Środkowego Wschodu.

Niezwykle interesujące są te stronice broszury, gdzie autor nagromadził i zestawił fakty z okresu pierwszej wojny światowej, kiedy to „dokoła Konstantynopola skupiły się wielkie wizje narodów i szerokie plany różnych państw. Miała swe wizje Grecja i Rosja, Turcja i Niemcy. Zdecydowane plany co do przyszłości obszarów imperium osmańskiego snuła Anglia, Francja i Włohy." „W Rosji — powiada dalej Schaetzel — zawładnięcie Konstantynopolem i cieśninami było nie tylko pożądaniem rozbudzonym w masach dla podniesienia ducha wojennego, ale i oficjalnie sformułowanym celem wojny".

Postulaty rosyjskie zostały uznane przez rządy Wielkiej Brytanii i Francji. „Konstantynopol musi być wasz" — oświadczył król Jerzy V rosyjskiemu ambasadorowi w Londynie — Benckendorffowi. „George Young robi uderzające stwierdzenie. Na obu krańcach morza Marmara spoczywają na cmentarzach wojskowych angielscy żołnierze. Jedni z nich polegli w wojnie krymskiej o to, by zagrodzić Rosji drogę do Konstantynopola, drudzy padli podczas wielkiej wojny pod Gallipoli o to, by Rosja objęła Konstantynopol we władanie. Diametralnie różne było stanowisko rządów angielskich w obu wspomnianych wojnach. Stanowisko Rosji carskiej było we wszystkich konfliktach identyczne — Rosja dążyła do zawładnięcia Konstantynopolem i cieśninami".

Czy stanowisko Rosji sowieckiej jest dziś odmienne od stanowiska zajmowanego przez Rosję carską w sprawie cieśnin i Konstantynopola? Czy wiele się zmieniło w dążeniach i metodach Rosji? Czy nie zdąża ona i dziś konsekwentnie do tego samego celu? Sądzimy, że analogie są uderzające. Jeśli zaś chodzi o politykę angielską, to po dawnemu jest ona pozbawiona dalekowzroczności i konsekwencji, zdąża od wypadku do wypadku, od załatania jednej dziury do zatkania drugiej, pozostając stale w defensywie, nigdy nie zdobywając się na atak. Nic się więc w zasadzie nie zmieniło.

Zmieniła się tylko jedna rzecz ważna, czynnik niemal nie przewidziany przez mocarstwa i państwa snujące w okresie wojny poprzedniej swe nigdy nie zrealizowane wielkie wizje i plany na temat Konstantynopola. Zmieniła się radykalnie Turcja, która dzięki Ata Turkowi z „chorego człowieka" przeistoczyła się w zdrowy organizm państwowy i narodowy, która legła w poprzek tych wszystkich planów snutych jej kosztem. Skonsolidowana wewnętrznie i narodowo uświadomiona — Turcja dzisiejsza stanowi ważki czynnik polityczny na Bl. Wschodzie, bez którego udziału i aprobaty nie podobna jest decydwać o losie cieśnin i Konstantynopola. Rozumie to, zdaje się, W. Brytania. Czy rozumie już to samo Rosja — najbliższy, zdaje się, czas pokaże.

(Dokończenie ze str. 17)

(Przemówienie to zamieściliśmy w nrze 20 „Na Straży").

To odważne i bezkompromisowe przyznanie się prezesa KNAPP do wierności ideologii Józefa Piłsudskiego pozwala nam stwierdzić z całym poczuciem odpowiedzialności dwie prawdy. Po pierwsze: że piłsudczycy nie są tylko niewielką grupką inteligencką, nie mogącą liczyć na oddźwięk swej ideologii w szerokich warstwach społeczeństw i niezdolną do stworzenia ruchu masowego; po drugie: że Piłsudczycy w Ameryce dobrze zasłużyli się sprawie polskiej podczas i po wojnie, że istotnie kroczą na swoim terenie w straży przedniej obozu niepodległościowego.

„Listy z Londynu" nr 3/89

TRZY KONCEPCJE

(Dokończenie)

Amerykańska polityka zagraniczna coraz wyraźniej idzie własną drogą. Widzimy to doskonale na przykładzie Niemiec, gdzie nie oglądając się już zupełnie na to, co powiedzą Sowiety, Stany Zjednoczone przeprowadzają konsekwentnie swój plan ekonomicznego zjednoczenia trzech stref okupacyjnych. Sukces własny da Amerykanom zachętę do kontynuowania tej polityki i w rozwiązaniu innych problemów spornych z Sowietami, w celu osiągnięcia pokojowej stabilizacji świata. Tak długo jak tej stabilizacji z winy Sowietów nie będzie można osiągnąć, tak długo zdeterminowanie i irytacja Stanów Zjednoczonych będą wzrastały. Wreszcie dojdzie do momentu, w którym to zdeterminowanie i irytacja zamienią się na otwartą wrogość uczuć wobec Sowietów. Wtedy też powstaną warunki na wybuch konfliktu zbrojnego.

Wojna ostatnia pozostawiła w Stanach Zjednoczonych ślady prawie niewidoczne. Liczba zabitych w akcji i zmarłych od ran jest bardzo mała — wynosi ona zaledwie 212.335. Społeczeństwo amerykańskie nie jest zmęczone wojną nawet w najmniejszym stopniu. W wyniku okupacji Japonii rodzi się nowy, demokratyczny imperializm amerykański. W związku z tym oraz w porównaniu ze stosunkami panującymi w sowieckiej Europie wzrastać będzie w Stanach Zjednoczonych, przy niemocy OZONU, poczucie wartości amerykańskiego sposobu życia i chęć rozszerzenia *pax americana* na inne kontynenty.

Pod uwagę należy wziąć jeszcze sprawy gospodarcze Stanów Zjednoczonych, jako czynnik odgrywający również pewną rolę w formowaniu się polityki amerykańskiej. Duże znaczenie posiada tutaj niewątpliwie nafta arabska, będąca w posiadaniu spółek amerykańskich. Nafta ta leży dosyć blisko Sowietów. Zabezpieczenie więc arabskich pól naftowych, rurociągów i rafinerii oraz związanych z tym linii komunikacyjnych polityka amerykańska musi również brać pod uwagę.

Bardzo ważną sprawę stanowi eksport przemysłowy. Problem ten zaostrzy się jeszcze po nasyceniu rynku wewnętrznego, ogołoconego przez wojnę z wielu artykułów pierwszej potrzeby. Rząd myśli o tym problemie już dzisiaj, udzielając pożyczek wielu państwom pozbawionym w wyniku wojny złota i dolarów.

Ale otwarcie i zabezpieczenie sobie stałych rynków zbytu zależy głównie od pokojowej stabilizacji świata.

Z tych rynków eksportowych najważniejszym są Chiny i Mandżuria, gdyż tutaj problem gospodarczy wiąże się z zagadnieniami politycznymi. Chiny i Mandżurię Stany Zjednoczone uważają za wyłączną domenę swoich wpływów i za bastion obronny Zachodu w południowo-wschodniej Azji. Obecnie panuje tam straszliwa inflacja, a mieszkańcy żyją od dawna na tak niskiej stopie, że wpierw musiałyby przyjść olbrzymie inwestycje, dla ustabilizowania waluty i podniesienia stopy życiowej do tego stopnia, żeby ludność Chin i Mandżurii stała się odbiorcą towarów amerykańskich. Pomoc wojskowa, jaką Stany Zjednoczone udzielają obecnie rządowi chińskiemu, świadczy coraz bardziej przekonywująco o ich zamiarze udzielenia w swoim czasie długoterminowej pomocy gospodarczej Chinom i Mandżurii.

Trzecią kwestią gospodarczą, która każe pamiętać polityce amerykańskiej o Sowietach, jest sytuacja polityczna w niektórych związkach zawodowych. Sowiety posiadają duże wpływy w C.I.O (Congres of Industrial Organizations — 6 milionów członków) i starają się bez przerwy rozszerzać te wpływy na cały świat pracy. Zmierzają one nawet do stworzenia trzeciej partii politycznej, reprezentującej lewicowe związki zawodowe. Partia taka byłaby oczywiście zwyczajną agenturą sowiecką w izbie reprezentantów i w senacie.

⁂

Wszystkie problemy, jakie Stany Zjednoczone posiadają, znajdują rozwiązanie w trwałej, pokojowej stabilizacji świata i w szczerej współpracy międzynarodowej. Dążenie do tego celu wymaga jednak ciągłej walki politycznej z Sowietami, nieustępliwości, przeprowadzania swoich założeń bez liczenia się z opinią polityków sowieckich i do narzucania im swojej woli. Niestety, polityka amerykańska nie ma potrzebnej inicjatywy twórczej i długoplanowej.

„Jak olbrzymie średniowieczne zamczysko" — pisze Schaetzel — „stoi Rosja Sowiecka groźnie przy wielkiej drodze. Spoza otaczających murów, poprzez zwodzone mosty weszły siły Związku Sowieckiego na dawny szlak rosyjskiej ekspansji, prowadzący przez dolny bieg Dunaju na Bałkany i ku Stambułowi. Stanęły one na obcych sobie pobojowiskach Kosowego Pola, Warny, Mohacza oraz na polach bitew armij carskich: Prutu, Szumli i Plewny. Nie są tam ani jako sojusznicy Zachodu przeciw naporowi idącemu z Azji, ani jako sprzymierzeńcy Wschodu dla powstrzymania naporu grożącego mu z Europy. Budzą nieufność i niepokój i u jednych, i u drugich, a w krajach, które zajmują, wywołują rosnące przeciwdziałanie. Rosja Sowiecka przecięła wielką drogę i wkroczyła na nią jako świat sam w sobie, dla którego obce są wielkie procesy dokonujące się między Zachodem i Wschodem. Turcja i Rosja tak jak należały w zaraniu swych dziejów do dwu różnych światów, tak należą i teraz." Zdaniem Schaetzla w procesie przerzucania mostu między Wschodem a Zachodem — istotna rola przypada Turcji.

X.G.

UWAGA! Termin pierwszego konkursu został przedłużony o jeden miesiąc. Szczegóły — na stronie 21.

Wchodzi ona dopiero w pierwszą fazę walki o przyszły pokój świata i w tej walce przeszkadza jej bardzo zgubny, lecz wciąż istniejący wpływ Roosevelta. Truman, człowiek słaby i nagłych, nieprzewidzianych decyzji, prawicowiec w lewicowym New Dealu, miał wiele trudności z usunięciem prosowieckich członków rządu — bliskich współpracowników Roosevelta, takich jak Morgenthau i Ickes.

Drugą trudność stanowi rozwianie atmosfery oficjalnej sympatii dla Sowietów, tak gęstej za Roosevelta w Białym Domu. Atmosfera ta rozciągała się przedtem również i na wojsko — przez działalność biura informacji wojennej, dziś na szczęście już zlikwidowanego. Ślady jej jednak, niestety, pozostały.

Dobrą ilustracją tych stosunków panujących w Waszyngtonie była rezygnacja ambasadora w Chinach, generała Hurley, który oskarżył otwarcie ministerstwo spraw zagranicznych o prowadzenie polityki prosowieckiej. Drugi przykład innego rodzaju stanowi mowa ministra handlu Wallace'a, który oskarżył politykę amerykańską o zamiary agresywne wobec Sowietów (kwestia baz amerykańskich na Islandii).

Nie ulega więc wątpliwości, że obecny rząd amerykański nie jest skoordynowanym zespołem polityków. Ponadto nie ma w nim ludzi wybitnych, zdolnych do pokierowania losami świata. Gdyby Stany Zjednoczone miały takich ludzi w swoim rządzie, to groźba straszliwego kataklizmu, jaki grozi światu, byłaby już dawno usunięta i na globie ziemskim zapanowałby na długie stulecia *pax anglo-americana*.

SOWIETY

Na problemy wewnętrzne państwa sowieckiego należy spojrzeć pod kątem jego własnych celów, w ustrojach totalitarnych bowiem nie ma samorodnych procesów społecznych i gospodarczych. Wola dyktatora lub kilku dyktatorów partyjnych jest czynnikiem regulującym mechaniczne funkcjonowanie takich czy innych instytucji i nakazującym ich powstawanie lub likwidację bez żadnych względów na potrzeby i dobro społeczeństwa. Sowiety są więc zupełnie wolne od trudności wewnętrznych w tym rodzaju, jakie istnieją w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Dlatego też posiadają one zupełną swobodę działania zarówno wewnątrz państwa, jak i w prowadzeniu polityki zagranicznej.

W wyniku ostatniej wojny światowej problemy, a raczej wewnętrzny problem Sowietów powiększył się w dużym stopniu. Treścią jego jest w dalszym ciągu tworzenie społeczeństwa mechanicznego w powiększonym państwie sowieckim, społeczeństwa pozbawionego całkowicie możliwości krytycznego myślenia i działania, zależnego całkowicie od woli partii komunistycznej. Dla przeprowadzenia, względnie umocnienia tego procesu potrzebna jest Sowietom siła, zdolna go przyśpieszać oraz mogąca zapewnić mu ochronę przed ingerencją z zewnątrz.

W orbitę nowego państwa sowieckiego weszło w wyniku tej wojny kilka narodów o wyraźnej kulturze własnej, obcej materialistycznej cywilizacji sowieckiej i ustosunkowanej do niej wrogo. Należą do tej kultury: Polska, Litwa, Łotwa, Estonia, Finlandia, Rumunia, Bułgaria, Jugosławia, Albania, Węgry i część Niemiec. Umocnienie w tych narodach zasad i założeń sowieckiej partii komunistycznej oraz stopniowe wcielanie ich w życie stanowi istotny problem wewnętrzny Sowietów. Równoległym problemem jest utrzymywanie i powiększanie siły zbrojnej, jako jedynego czynnika, który gwarantuje bezpieczny rozwój tego procesu sowietyzacji.

Jak to widzimy bez przerwy, proces ten trwa bez przeszkód i bez ingerencji ideologicznego przeciwnika Sowietów — całego zachodniego świata. W krajach, opanowanych przez Sowiety stosunkowo niedawno, wszedł on dopiero w swoją pierwszą fazę, jak na stosunki sowieckie jeszcze dość łagodną. Oprócz terroru, zabójstw i morderstw oraz masowych aresztowań nie ma jeszcze masowych wywożeń i nie stosuje się jeszcze niszczącej broni głodu. Ale w samych Sowietach natężenie jego nie maleje, czego dowodem choćby wysiedlenie 400.000 Tatarów krymskich, oskarżonych o „zdradę, sabotaż i kolaborację z Niemcami".

Jednocześnie w olbrzymich rejonach Azji, odciętych zupełnie od wszelkiego kontaktu nawet ze światem sowieckim, N.K.W.D oraz kadry wojskowe szkolą nowe armie „nie zarażone zetknięciem ze zgniłym Zachodem". Żołnierze wracający z Zachodu są skierowywani do obozów pracy i specjalnych zakładów przemysłowych, odciętych również od wszelkich kontaktów z ludnością miejscową.

Przemysł sowiecki, jak oświadczyła niedawno Moskwa, został poddany dokładnej czystce. Wszyscy pracownicy zakładów przemysłowych od Leningradu do Tomska, od kopalni węgla do fabryk samochodów, przechodzą drobiazgowe śledztwo. Wielu kierowników tego przemysłu zostało już deportowancyh pod rozmaitymi zarzutami, a na ich miejsce przychodzą młodsi — produkt doskonalszy „cywilizacji" sowieckiej. Tak Sowiety przygotowywują się do reorganizacji swego potencjału wojennego w odrodzonym duchu surowości partii komunistycznej.

Niemal co tydzień słyszymy o nowych „pięciolatkach". Bez przerwy powstają nowe fabryki (zrabowane z Europy i Mandżurii), rosną nowe miasta przemysłowe i budowane są coraz liczniejsze bazy wojskowe. Zniszczenia wojenne, które obniżyły produkcję przemysłową przeciętnie o 60%, muszą być powetowane w czasie jak najkrótszym. Ile tego czasu potrzeba Sowietom na odbudowę i konsolidację wewnętrzną, odpowiedzieć trudno.

⁂

Sowiecka polityka zagraniczna ma za zadanie zabezpieczyć wzrost potęgi własnego państwa właśnie przez uzyskanie tego elementu czasu. Wszystkie możliwe tricki i oszustwa będą i są środkami tej polityki. Cała gama chwytów dyplomatycznych od stwarzania pozorów zdecydowanej nieustępliwości do pozorów ustępliwości znajduje się w tej grze.

Wszystko — za cenę zapewnienia Sowietom pokoju.

Słabość cechuje dzisiaj Sowiety. Olbrzymie zniszczenia wewnętrzne i fantastyczna przewaga techniczna Stanów Zjednoczonych jest zmorą, która spędza sen z powiek Stalina. Kleszcze amerykańskich baz lotniczych w Japonii i Europie ściskają Sowiety dotkliwiej od nędzy wewnątrz państwa. Ale polityka sowiecka maskuje tę słabość prestiżem zwycięstw wojennych, skutecznymi próbami dalszej ekspansji i sztuczną stanowczością własną.

Niezawodnym środkiem na zwiększenie swojej siły jest osłabienie przeciwnika. Polityka sowiecka posługuje się tutaj swoją starą bronią — szerzeniem komunizmu wśród mas bezrobotnych, rzekomo lub faktycznie uciśnionych. Bliski Wschód, Persja, Indie, Burma i Malaje stały się dzisiaj głównym teatrem operacyjnym agentów sowieckich.

Mocarstwa zachodnie można osłabić również przez zaognianie ich problemów wewnętrznych, co w Anglii i Stanach Zjednoczonych sprowadza się głównie do ingerencji przy pomocy strajków i wywieranie wpływu na politykę państwową przez masy pracujące, usposobione do Sowietów przychylnie. Zasadniczą jednak platformę rozgrywki z mocarstwami zachodnimi, na której Sowiety mogą wygrać dla siebie najwięcej, stanowi OZON i współpraca polityczna „wielkiej czwórki".

Mocarstwa zachodnie pragną pkoju, stabilizacji i bezpieczeństwa dla siebie i dla całego świata. Sowiety pragną pokoju również, ale tylko dla bezpieczeństwa własnego, w celu powiększenia swego potencjału militarnego, umocnienia swoich wpływów na całym świecie oraz dla przygotowania gruntu pod ostateczne zwycięstwo komunizmu.

Pokój anglosaski ma mieć rzekomo podstawy trwałe. Pokój sowiecki ma mieć chwiejne. Im nietrwalszy pokój, tym lepsze warunki dla szerzenia komunizmu i osłabienia Anglosasów. Jak widzimy, So-

DWA KONKURSY
— Z NAGRODAMI —

KONKURS NR 1

Wspomnienia i przeżycia żołnierzy Armii Krajowej z okresu powstania warszawskiego lub z akcji podziemnej w czasach niemieckiej okupacji Polski.

KONKURS NR 2

Przeżycia i wspomnienia z okresu niewoli, zsyłki i więzienia w Rosji.

Wybór formy literackiej (wspomnienie, opowiadanie, utwór poetycki itd.) pozostawia się uznaniu piszącego.

Rękopis nie powinien przekraczać sześciu stron formatu kancelaryjnego.

Praca powinna być podpisana godłem, które należy umieścić w kopercie zaklejonej wraz z nazwiskiem, imieniem i adresem autora.

Termin nadsyłania obydwu utworów: **15 października 1946 r.**

Prace należy nadsyłać pod adresem: Jerozolima, Katamon, Jaar's House, p. M. Gilarowa.

Redakcja NA STRAŻY wyznacza za najlepsze prace po trzy nagrody pieniężne na każdy konkurs.

Pierwsza nagroda: 6 LP.
Druga nagroda: 4 LP.
Trzecia nagroda: 3 LP.

Za wybitniejsze prace po 10 nagród książkowych na każdy konkurs:

Trylogia — H. Sienkiewicza
Krzyżacy — H. Sienkiewicza
Historia Polski — M. Bobrzyńskiego
Ks. Józef Poniatowski — S. Askenazego
Pan Tadeusz — A. Mickiewicza
Monte Cassino — M. Wańkowicza
O literaturze polskiej — J. Lechonia
Krzyże i miecze — K. Wierzyńskiego
Rosja wczoraj i dziś — W. Bączkowskiego
Srebrne orły — T. Parnickiego

Redakcja NA STRAŻY zastrzega sobie prawo własności wyróżnionych prac i tłumaczenia na języki obce.

Czytelniczki i czytelnicy! Zwracamy uwagę na doniosłość i znaczenie konkursu dla historii i literatury pamiętnikarskiej.

Piszcie nie siląc się na specjalnie wyszukaną formę literacką. Piszcie prosto, szczerze opowiadając Wasze przejścia, spostrzeżenia i odczucia. Piszcie tak, jakbyście opowiadali swoim bliskim historię swych przeżyć.

— Termin pierwszego konkursu został przedłużony o jeden miesiąc! —

wiety w OZONIE i na konferencjach „wielkiej czwórki" czynią nieustanne wysiłki dla zablokowania drogi do pokojowej stabilizacji świata, a gdy te wysiłki zawodzą, zgadzają się niechętnie i pod presją amerykańską na klecenie pokoju jak najlichszego. Zwłoka cechuje tę politykę sowiecką, zwłoka — tak cenna dla Sowietów.

Daleka jest jeszcze droga nawet do pokoju nietrwałego. Znajdujemy się dopiero w pierwszym okresie przygotowań wstępnych do tego wątpliwego pokoju, w którym zakłada się, że połowa Europy, razem z tymi państwami, które walczyły czynnie z Niemcami, ma być oddana oficialnie przez 21 państw na zupełną łaskę Sowietów.

Należy jeszcze pamiętać, że nawet za fiaskiem stworzenia pokojowej stabilizacji świata kryje się możliwość współpracy wszystkich państw świata bez udziału Sowietów i ich satelitów.

Nawet takie rozwiązanie nie byłoby dla Sowietów najgorsze, gdyż nadal rezerwowałoby dla nich inicjatywę w ewentualnej „współpracy pokojowej" z resztą świata, no i dawałoby im znowu drogocenny czas.

∴

Konflikt między broniącym stanu posiadania światem zachodnim a zoborczym, idącym na podbój tego świata Wschodem jest nieunikniony. Wybuch tego konfliktu zależy głównie od rozwoju stosunków między Sowietami a Stanami Zjednoczonymi. W obecnej sytuacji, przy dzisiejszym układzie sił i w dzisiejszych warunkach, możliwość powstania tego konfliktu stosunkowo szybko jest raczej mała. Te warunki jednak wraz z układem sił ulegną z pewnością nie przewidzianym zmianom, które z kolei stworzą nowe sytuacje. Dlatego też wbrew wszelkim przypuszczeniom i pozorom wybuch tego konfliktu może przyjść wcześniej lub później niż ktokolwiek mógłby się dzisiaj spodziewać.

Jerzy Z Kędzierski

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

WIELKA ZMIANA.

Od mowy Churchilla w Fulton, w Stanach Zjednoczonych, w której były premier Wielkiej Brytanii ostrzegł świat przed niebezpieczeństwem sowieckim, upłynęło zaledwie pół roku. Przed pół rokiem stosunki między „wielką trójką" były jeszcze względnie dobre, bo nikt nie oskarżał wtedy Sowietów o sabotowanie pokoju, nikt nie mówił głośno o możliwości konfliktu między Wschodem a Zachodem, jedynie co najwyżej pisano i mówiono o *żelaznej kurtynie*.

Po przemówieniu Churchilla sytuacja zmieniła się nie do poznania. Wrogie wypowiedzi pod adresem Sowietów posypały się jedną za drugą i dzisiaj rozpatruje się już wręcz możliwość szybkiego konfliktu zbrojnego z Sowietami. Prasa anglosaska pełna jest oskarżeń pod adresem Sowietów i ich satelitów. Nie przebiera zupełnie w dosadnych określeniach przywódców czerwonego totalizmu. Dyplomaci i politycy, uczeni i artyści wypowiadają otwarcie swoje sądy o sowieckim komunizmie.

Najbardziej charakterystyczną tutaj wypowiedzią jest artykuł profesora Urey, laureta nagrody Nobla, który pisze na łamach nowego miesięcznika amerykańskiego *Air Affairs* o konieczności opanowania przez Stany Zjednoczone całego świata. Innej drogi do stworzenia skutecznego systemu światowej kontroli nad produkcją bomb atomowych nie ma. A tylko taka kontrola zdoła uchronić świat w przyszłości od wojny atomowej i zapewnić mu długotrwały pokój.

Nie możemy ze względu na brak miejsca wspomnieć tu o innych wypowiedziach antysowieckich, gdyż same tylko nazwiska ich autorów zajęłyby całą szpaltę. Dość wymienić tylko ambasadora Bullita (duża praca o Rosji), B. Atkinsona, moskiewskiego korespondenta nowojorskiego Timesa (który po dziesięciu miesiącach pobytu w Sowietach wrócił do Stanów i drukuje tam doskonałe artykuły antysowieckie) i wreszcie G. Orwella, lewicowego pisarza angielskiego, który napisał doskonałą satyrę na rewolucję sowiecką pt. *Animal Farm*. (Tak zjadliwa jest ta satyra, że krytycy nazywają Orwella następcą Swifta).

Patrząc dzisiaj z perspektywy tych krótkich sześciu miesięcy na olbrzymie zmiany, jakie zaszły w opinii świata wobec Sowietów, nie zapominajmy, że Churchill przyczynił się do nich w sposób decydujący.

„WSPÓŁPRACA"

1 września upłynęło 35 dni od rozpoczęcia się konferencji pokjowej w Paryżu. W przeciągu tego okresu czasu przyjęto po długich i ostrych debatach wniosek brytyjski o pobieraniu uchwał zwykłą większością głosów obok większości 2/3. Ta pozorna porażka Sowietów, które broniły zaciekle zasady większości kwalifikowanej, w praktyce nie osłabia wcale ich pozycji paryskiej. Poszczególne bowiem komisje, które pracują nad traktatami pokojowymi dla pięciu państw, mogą uchwalić tych wniosków i zaleceń wiele im się żywnie podoba, jednak bez nadania im mocy obowiązującej. Wszystkie te zalecenia idą do rady czterech ministrów, która wcale nie jest obowiązana do ich przyjęcia i z powodzeniem może je wszystkie odrzucić, tym bardziej że każdy z członków rady ma prawo *veta*.

Prawda, że gdyby Sowiety wygrały sprawę większości kwalifikowanej, to wówczas zaoszczędziłyby sobie bardzo częstego, jak się zanosi, stosowania tego *veta* w przyszłości, no i wzmocniłyby swój prestiż na konferencji niezmiernie. Jak dotychczas sprawa tych wniosków, poprawek i zaleceń jest niezmiernie skomplikowana. Okazuje się, iż państwa alianckie zgłosiły taką masę wniosków, że rozpatrzenie ich wszystkich przez poszczególne komisje musi potrwać przynajmniej kilka dobrych miesięcy.

Nic więc dziwnego, że przewodniczący delegacji kanadyjskiej premier Mackenzie King pojechał już razem z prze-

wodniczącym delegacji Australii, drem Evattem, do domu. Nie dość na tym, druga seria wniosków, poprawek i zaleceń spadnie na konferencję lada dzień, tym razem ze strony b. satelitów Hitlera.

Bilans tych 35 dni konferencji pokojowej jest bardzo nieznaczny. Oprócz uregulowania sprawy głosowania w poszczególnych komisjach traktatowych i oprócz zaproszenia przed te komisje i przed plenum dla wygłoszenia swoich sądów o odnośnych traktatach kilku państw, które nie brały czynnego udziału w wojnie po stronie aliantów, jak Albania, Egipt, Austria, Kuba i Persja, konferencja nie uczyniła niczego dla zapewnienia światu pokoju. Niczego zresztą uczynić nie może, gdyż konferencja, która zajmuje się przygotowaniem traktatów pokojowych dla pięciu mniejszych państw europejskich z pominięciem głównego winowajcy — Niemiec, pokoju w Europie zbudować nie może. Przypatrzmy się zresztą wydarzeniom, jakie zachodzą w tym samym czasie, gdy w Paryżu *blok wschodni* walczy z *blokiem zachodnim* o nieistotne zwycięstwa, kosztem narodów zwyciężonych i rzekomo zwycięskich, a spostrzeżemy, że konferencja paryska jest tragikomiczną farsą, z której nic rozsądnego wyniknąć nie może.

W ciągu tych 35 dni obrad nad uszczęśliwieniem ludzkości pokojem uniwersalnym komuniści w Chinach użyli gazów żrąco-łzawiących w walkach z wojskami rządowymi. Kwatera główna sił komunistycznych w Jenan zarządziła ogólną mobilizację, spodziewając się podnieść swoje siły do liczby 10.000.000 żołnierza. Ambasador amerykański w Czugkingu, Stuart, oraz specjalny wysłannik prezydenta Trumana — gen. Marshall, którego zadaniem było doprowadzić do mediacji między komunistami a rządem, wydali wspólne oświadczenie mówiące, że ich wysiłki spełzły na niczym.

W Indonezji walki między ekstermistami a wojskami holenderskimi i brytyjskimi trwają bez przerwy, pociągając za sobą dzienne ofiary dochodzące do setek rannych i zabitych.

W Persji sytuacja daleka jest od normalnej. Nadchodzą ciągłe wiadomości z Teheranu o infiltracji wielu *turystów* sowieckich do Azerbejdżanu, o koncentracji oddziałów armii czerwonej na Kaukazie, na granicy perskiej, a do portu Basra w Iraku przybywają posiłki brytyjskie. Jednocześnie, rzecznik brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, zapytany na temat tych przesunięć wojsk z Indii do Iraku i ewentualnego przedłożenia kwestii perskiej Radzie Bezpieczeństwa, gdyby Sowiety wkroczyły na powrót do Azerbejdżaniu, odpowiedział, że w wypadku takiej akcji ze strony Sowietów, Wielka Brytania czułaby się usprawiedliwioną do zastosowania akcji jednostronnej, bez uciekania się do pomocy OZONU. „Rada Bezpieczeństwa nie ma wojska" — oświadczył wprost rzecznik Foreign Office.

Do Jugosławii wędrują znowu któreś tam kolejne dwie noty dyplomatyczne Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, protestujące przeciw przekroczeniom linii demarkacyjnej w prowincji Venezia Julia przez wojska jugosłowiańskie i przeciw ich wrogiemu nastawieniu do wojsk alianckich.

Takie same noty idą do Warszawy, przypominając „rządowi" tymczasowemu w związku ze zbliżającymi się wyborami o jego zobowiązaniach zaciągniętych w Poczdamie. Rządy amerykański i brytyjski domagają się w tych notach przywrócenia wolności prowadzenia akcji politycznej wszystkim partiom demokratycznym, zniesienia cenzury i wpuszczenia obserwatorów na okres wyborów. Na te żądania Warszawa odpowiada z oburzeniem, że są one ingerencją w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa i stoją w sprzeczności z uchwałami poczdamskimi.

Sowiety wystosowują notę do Turcji domagającą się rewizji konwencji w Montreux i prawa założenia swoich własnych baz w cieśninach, co w języku dyplomatycznym nazywa się *łączną obroną ciesin* przez Turcję i Sowiety. Ponadto nota sowiecka proponuje wyeliminowanie wszystkich mocarstw, poza czarnomorskimi z wszelkich układów odnośnie Dardaneli i Bosforu. Jednoczesna odpowiedź Turcji, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii odrzuca propozycje sowieckie, domagając się zwołania konferencji wszystkich sygnatariuszy konwencji w Montreux z wyjątkiem Japonii.

Działa jugosłowiańskiej artylerii przeciwlotniczej zestrzeliwują pasażerskie samoloty amerykańskie, zabłąkane nad terytorium Jugosławii. Stany Zjednoczone wystosowują ultimatum 48-godzinne do rządu *czerwonego mordercy Tity* — jak go nazywa prasa amerykańska — szefa rządu alianckiego, którego przedstawiciele biorą udział obok przedstawicieli amerykańskich na toczącej się właśnie konferencji pokojowej, a w Belgradzie policja szuka sprawców rozlepienia plakatów mobilizacyjnych! Jest to chyba pierwszy wypadek w dyplomatycznej historii świata, żeby jedno państwo alianckie wystosowywało do drugiego ultimatum podczas konferencji pokojowej. Tito wypełnia warunki ultimatum, przeprasza i przyrzeka, że na przyszłość coś podobnego już się nigdy nie powtórzy, ale zanim do tego doszło amerykański minister wojny, Patterson, zwrócił się z publicznym apelem do byłych żołnierzy amerykańskich sił zbrojnych o gotowość do walki na pierwsze wezwanie.

Jednocześnie Reuter przynosi w długiej depeszy z Berlina szczegóły o niemieckich fabrykach broni w sowieckiej strefie okupacyjnej, pracujących całą parą nad produkcją wojenną.

Nad Szwecją latają dalej pociski z kierunku sowieckiego wybrzeża Bałtyku i rząd szwedzki uzyskuje od Wielkiej Brytanii sprzęt radarowy i lotniczy, a od Stanów Zjednoczonych samoloty myśliwskie. Tego rodzaju pociski zauważono już nad Grecją...

Głównodowodzący wojenną flotą amerykańską — admirał Mitscher przybywa na inspekcję jednostek swojej floty na wody europejskie, szef zaś brytyjskiego sztabu imperialnego — marszałek Montgomerry udaje się do Kanady i Stanów Zjednoczonych, gdzie ma spędzić prawie dwa tygodnie.

45.000-tonnowy lotniskowiec amerykański Franklin D. Roosevelt z całą plejadą innych okrętów wojennych wpływa na Morze Śródziemne, gdzie prawdopodobnie pozostanie do zakończenia, nie umiejscowionych bardzo w czasie, manewrów z flotą brytyjską.

W tym samym czasie Sowiety odmawiają prawa pobytu amerykańskim attaches morskim w Archangielsku i Władywostoku, a Stany Zjednoczone, które posiadają jedynie ambasadę w Moskwie rozpatrują sprawę zamknięcia konsulatów sowieckich w San Francisco, Los Angeles i Nowym Jorku.

Sekretarz brytyjskiej Labour Party, Phillips, po przybyciu do Anglii z wizyty w Sowetach, zwanej *misją dobrej woli*, oświadcza w wywiadzie prasowym, że Stalin ma następujący sąd na ewolucję socjalizmu i przyjaźń anglo-sowiecką. „Dwie są drogi do socjalizmu" — powiedział Stalin. „Jedna brytyjska, druga sowiecka. Metoda sowiecka jest krótsza, bo pokonuje opór przez rozlew krwi. Brytyjska metoda, metoda parlamentarna, jest dłuższa. Nic też dziwnego" — zakończył Stalin — „że między obydwoma krajami nie ma przyjaźni".

Wreszcie, Ukraina, państwo alianckie, biorące udział w konferencji pokojowej, oskarża formalnie przed Radą Bezpieczeństwa Grecję, drugie państwo alianckie, znajdujące się na tej samej konferencji, o zagrażanie pokojowi na Bałkanach.

Na domiar delegaci australijscy i sowieccy oskarżają się wzajmnie, bijąc pięściami w stół i krzycząc jak w karczmie, o sabotowanie konferencji *pokojowej*.

Nic więc chyba dziwnego, że korespondent Daily Herald, dziennika brytyjskiej partii pracy, pisze z Paryża, iż atmosfera panująca na konferencji jest tak zła, że nawet incydent amerykańsko-jugosłowiański pogorszyć jej nie zdołał.

Biorąc to tło konferencji pod uwagę należy przyznać całkowitą rację amerykańskiemu magazynowi *Life*, który pisze w jednym ze swoich ostatnich numerów, że szkoda się oszukiwać powtarzaniem, iż między *wielką trojką* panują tylko różnice. Nie ma żadnych różnic, pisze *Life*, jest tylko konflikt.

INDIE

Krew trzech i pól tysiąca hindusów i muzułmanów, rozlana w rozruchach w Kalkucie w przeddzień stworzenia pierwszego w historii Indyj rządu złożonego wyłacznie z krajowców, źle wróży temu rządowi i przyszłości Indyj. 80.000.000 muzułmanów nie zgodziło się na wzięcie udziału w rządzie, grożąc dalszymi rozruchami i rozlewem krwi. Pisaliśmy już w jednym z poprzednich numerów, oceniając pozytywnie wysiłki brytyjskie zmierzające do nadania Indiom wolności i suwerenności, że nacjonalizmu ludów kolonialnych posiada formy nienaturalnie ostre. Jednym z pierwszych warunków współpracy państwowej w kraju demokratycznym jest umiejętność uszanowania woli większości i mniejszości jednocześnie, bez szkodzenia nawzajem swoim interesom. Plan brytyjski przewiduje bardzo szeroką autonomię dla prowincji muzułmańskich i gwarantuje im całkowitą swobodę kulturalną i religijną. Mimo tego muzułmanie domagają się Pakistanu, tj. państwa niepodległego ignorując zupełnie plan brytyjski. Na czele nowego rządu stoi Pandit Nehru, przywódca potężnej Partii Kongresowej, łączącej politycznie olbrzymią większość Hindusów. Nehru walcząc o wolność Indyj, kilkanaście lat spędził w więzieniach angielskich. Oprócz niego, do rządu wchodzi czterach innych członków Partii Kongresowej, czterech muzułmanów, nie należących do Ligi Muzułmańskiej, na czele której stoi Mohomet A. Jinna, jeden Hindus drześcijanin, jeden przedstawiciel wojowniczych Szików i jeden — klasy pariasów, tzw. *nietykalnych*.

SOWIETY I PALESTYNA

Profesor W. D. Łucki, kierujący polityką sowiecką w sprawach Palestyny, oświadczył niedawno na odczycie publicznym, że syjonizm nie jest niczym innym, jak tylko kampanią imperialistyczno-kapitalistyczną, która ma na celu stworzenie państwa burżuazyjnego w Palestynie. Po drugie, zdaniem kierownika działu palestyńskiego w sowieckim ministerstwie spraw zagranicznych, syjonizm nie cieszy się poparciem mas żydowskich. Po trzecie, Palestyna należy ... do Arabów.

BOMBA ATOMOWA

Jak dotychczas alianci są zupełnie pewni, że Sowiety nie przeprowadziły żadnych eksperymentów z własną bombą atomową. Jeśli do tego w ogóle dójdzie, wówczas Waszyngton i Londyn będą wiedziały o tym natychmiast. Stany Zjednoczone posiadają bowiem aparat, który rejestruje wszelką radioaktywność w przestrzeni na odległość bardzo wielką. Jest to tzw. *aparat Geigera*, który po ostatnich eksperymentach w zatoce Bikini został jeszcze udoskonalony. Ale Stany Zjednoczone zasadniczo nie interesują się bardzo postępami sowieckich badań atomowych, przynajmniej tego nie okazują nazewnątrz, lecz wykorzystują przewagę jaką mają nad wszystkimi innymi państwami na świecie, produkując bomby o tak wielkiej sile, że przy nich bomby dotychczas użyte wydają się trzaskiem i płomieniem zapałki. Jednocześnie szybko postępuje produkcja samolotów XB — 36, o zasięgu 10.000 mil, nośności 30 ton bomb, przy których do niedawna olbrzymie fortece latające, wydają się dziecinną zabawką.

J.Z.K.

Wydawca: Związek Pracy dla Państwa, Jerozolima, „Casa Nova" nr 80
Drukarnia Hamadpis Liphshitz Press, Jerusalem